GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 36. Chicago, Illinois, Czwartek, 3-go Wrzesnia, 1896 roku. Rok 24.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

☞ Pan Wawrzyniec Radomski, podróżujący agent "Gazety Polskiej", "Tygodnika" i Księgarni Polskiej, ma prawo kolektować abonament od starych i nowych abonentów. Każdy, który zapłaci panu Radomskiemu za Gazetę na rok z góry ma prawo do premii w pełnej cenie za $1.00 książek. A kto opłaci Gazetę do 1go Stycznia 1898 r. ma prawo wybrać sobie na premią książek w cenie $1.50.

Pan Radomski obecnie kolektuje w Pittsburgh i po całem Alleghany County.

Władysław Dyniewicz

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

W dniu 26 bm. o 1:30 godzinie po południu kilkunastu uzbrojonych w rewolwery i bomby ludzi wpadło do banku ottomańskiego w Konstantynopolu i zabiło kilku żandarmów utrzymujących straż w banku. Urzędnicy banku czemprędzej pobiegli do dzielnicy w gmachu bankowym zajmowanej przez syndykat tytoniowy, który ma kontrolę na zbieraniem podatków od tytoniu po całem tureckiem cesarstwie. Napastnicy tymczasem wyszli na dach gmachu i z okien poczęli strzelac do policyi na ulicy. Policya odpowiedziała tak samo ogniem i kilku z napastników zostało zabitych i zranionych.

W tym czasie zaburzenie stało się ogólnem. Lud począł napadać i włamywać się do składów i bazarów i przez pewien czas jak najdziksze awantury panowały w pewnych częściach Konstantynopola.

Wielu uważa te awantury ludu jako początek rewolucyi.

* * *

Marynarze angielscy zajęli miasto Zanzibar. Admirał Rawson zbombardował pałac sułtana, w którym zabarykadował się uzurpator Said Khalid z swymi naczelnikami i stronnikami. Nareszcie Said Khalid z główniejszymi, ratując życie, schronił się do konsulatu niemieckiego. Anglia rozciągnie protektorat nad sułtanatem Zanzibar i zarząd odda Wydziałowi kolonialnemu.

* * *

Car z carycą i świtą przyjechali do Wiednia dnia 27 sierpnia o godz. 10:30 rano na kolei północnej i na dworcu przyjęci zostali przez cesarza Franciszka Józefa, cesarzową Elżbietę i przez wszystkich arcyksiążąt i arcy-księżniczki. Obydwie strony ulicy od dworca kolejowego aż do Hofburga były obsadzone wojskiem. Po drodze do pałacu lud przywitał carstwo okrzykami. W Hofburgu carstwo przyjęli wszyscy najwyżsi urzędnicy dworu, ministrowie i wysocy urzędnicy cywilni.

* * *

Minister amerykański Terrell w Konstantynopolu zatelegrafował do Wydziału Stanu w Washingtonie, że w stolicy tureckiej wydarzyły się ogromne zaburzenia w których przyszło do wielkiego rozlewu krwi. W dniu 26 sierpnia Turcy wyrznęli kilka set Armeńczyków. Wszystkie domy w Konstantynopolu zostały pozamykane. Wieczorem tego samego dnia Armeńczycy rzucili bomby dynamitowe w ulicach i przeszło 30 żołnierzy tureckich zostało zabitych.

Urzędowo donoszą, że włoska legacya w Rio de Janeiro, Brazylii, zażądała od rządu policyjnej lub wojskowej protekcyi. Wiadomość o tem telegraficznie zakomunikowano do Rzymu oraz zapytano się co ma się uczynić w tych anti-włoskich zaburzeniach.

Po ulicach paradują ogromne tłumy gniewnego ludu, który wykrzykuje "Na dół z Włochami; niech żyje Menelik!"

Sytuacya staje się groźniejszą z każdą godziną.

* * *

Hiszpania wysłała okręt wojenny "Isla de Cuba" z wojskiem do Wysp Filipińskich. Stolica Wysp, Manilla, znajduje się w stanie oblężenia.

* * *

Do Londynu nadeszła wiadomość dnia 31go sierpnia, że książe Łobanow - Rostowskij, rosyjski minister spraw zagranicznych umarł nagle na pociągu w podróży z Wiednia do Kijowa.

Nagła śmierć ministra, który był znany jako mąż stanu wielkiej energii i siły woli, sprawiła wielkie zamieszanie po całej Rosyi.

* * *

Do Madrytu nadeszła wiadomość, że na Wyspach Filipińskich wybuchła rewolucya. Około 1000 rewolucyonistów uderzyło dnia 30 bm. na wojsko hiszpańskie lecz zostali pobici albowiem źle byli zorganizowani i licho uzbrojeni. Hiszpania wyśle 2,000 więcej wojska na miejsce buntu.

* * *

Konstantynopol, 28 sierpnia. Anarchia panuje w naszem mieście. Liczba osób wyrzniętych po ulicach dochodzi do kilku tysięcy. Bardzo wielu schroniło się do Filipopolis. Turcy uzbroiwszy się w noże i kije, wtargnęli do dzielnicy armeńskiej i sprawili ogromną rzeź.

Policya i milicya stały spokojnie i nie mieszały się wcale do rzezi.

Ministeryum policyi mianowało komisyą składającą się z ośmiu chrześcian i muzułmanów, która zbada przyczyny awantur.

Sułtan przystał nareszcie na propozycye mocarstw w sprawie załatwienia powstania kretańskiego.

Londyn, 29 sierpnia. Depesza do "Daily News" z Konstantynopola opiewa, że w ubiegły czwartek od 3,000 do 4,000 osób zostało wymordowanych w rozmaitych dzielnicach miasta przez Turków.

* * *

Przesilenie w Zanzibarze skończyło się. Nowy prawowity następca sułtan Hamud Bin Mohammed Bin Said obejmie tron w kilku dniach i jest nadzieja, że pokojowo będzie krajem zarządzać.

* * *

Car Mikołaj udekorował austryackiego ministra spraw zagranicznych hrabiego Gołuchowskiego orderem newskim a hrabiego Badeniego i barona Banffy i innych ministrów orderami białego orla.

Rewolucya Kubańska.

HAVANA, 26 sierpnia. Na mityngu Komisyi Handlowej dzisiaj wieczorem oznajmiono, że dekret zakazujący sadzenie, uprawę i żniwienie zbiorów cukru i kawy zostanie ściśle wykonanym. Niektórzy z kupców widocznie byli bardzo niezadowolonymi, lecz większość na mityngu, stojąca po stronie Hiszpanii, pochwala to postanowienie.

ST. LOUIS, Mo., 27 sierpnia. T. Rosser Roemer, dawniejszy kapitan starych Busch żuawów w naszem mieście, i Frank E. Williams, również z St. Louis, którzy wstąpili w szeregi kubańskie, powrócili. Przybyli w celu werbowania ochotników i dostania amunicyi dla armii rewolucyjnej.

Pułkownik Roemer opowiedział o swoich przygodach na Kubie, które skończyły się pełną niebezpieczeństwa ucieczką z Kuby na morze w 16 stopowej łodzi i nareszcie dopłynął do Nassau, w Bahamas, zkąd wypłyneli do New Yorku parowcem "Santiago" należącym do Ward linii.

Pułk. Roemer mówił: "Kubańczycy z wszelką pewnością wygrają. Armia hiszpańska cofnęła się do Puerto Principe i jej komendant zawiadomił generała Weyler'a, że nie wejdzie w zapasy z rewolucyjnym generałem Gomez'em prędzej aż nie zostanie wzmocniony 5,000 wojska. Gomez posiada absolutną kontrolę w całej Kubie z wyjątkiem miast i z rozpoczęciem się pory suchej (tiempo-seco) pomaszeruje na Havanę a w tym samym czasie generał Maceo przejdzie przez "trocha" i obaj wtedy, połączonemi siłami, albo wyprą Hiszpanów w morze albo tak ich osłabią, że już dalej wojny nie będą mogli prowadzić.

"Ogólna siła rewolucyonistów obecnie jest 60,000; hiszpańskie siły wynoszą 100,000 i te mają być wzmocnione świeżem wojskiem 40 tysięcznem, które już z Hiszpanii wypłynęło. Żołnierze kubańscy są rozproszeni wszędzie, lecz za pomocą wybornego systemu komunikacyjnego mogą być zmasowani razem w zadziwiająco krótkim przeciągu czasu".

MADRYT, 27go sierpnia. Dziennik "Epoca" donosi, że Izba przyjęła projekt wydzierżawienia monopolu tytoniowego i wypuszczenia w dzierżawę srebrnych Almaden kopalni i z tego powodu rząd dostanie dosyć zasobów pieniężnych, że nie potrzebuje zaciągnąć nowej pożyczki na prowadzenie kampanii przeciw rewolucyonistom na Kubie.

KEY WEST, Florida, 27 sierpnia. Gen. Roloff, pułkownik Emilio Nunez i 14 innych Kubańczyków wylądowało dzisiaj na południowem wybrzeżu wysy Key West. Powiadają że wylądowali z parowca "Dauntless", który niedawno temu wypłynął z Brunswick, Georgia, z ochotnikami i ładunkiem broni i amunicyi dla Kubańczyków.

Gen. Roloff oświadczył, że udało mu się wylądować trzy z największych ekspedycyj w Kubie w ubiegłych 12 dniach. Prócz 4,000 ochotników wylądowano 6,000 skrzyni broni, 3 miliony rządów nabojów, 8 armat, 3,000 fontów dynamitu i wielki zapas lekarstw.

Gen. Roloff dalej oświadczył, iż ma nadzieję szczęśliwie wylądować cztery więcej wypraw w przyszłych dwóch miesiącach. Utrzymuje, że niedawno wylądowane ekspedycye nie zostały "zorganizowane" w Stanach Zjednoczonych i że w przyszłości żadne nie będą w tymtu kraju "organizowane", ażeby nie przekroczyć praw neutralności.

BOSTON, Mass., 28 sierpnia. Porucznik Alvared, dowódzca w armii generała Maceo, przybył tutaj dzisiaj z Kuby. Powiada on, że miesiąc temu generał Weyler spostrzegł numer gazety kubańskiej w kieszeni jednego Amerykanina nazwiskiem Charles Churchill, z Pennsylvanii. Na rozkaz Weylera, Churchilla owinięto w amerykańską chorągiew i spalono żywcem. Świadkami tego okrucieństwa byli czterej amerykańscy kapitanowie morscy.

Alvared oświadczył że opuścił Boston dnia 18 lipca jako komendant parowca "J. T. Hartway," który na Kubę zawiózł 500 ochotników, z których połowa byli Amerykanie z Massachussetts a druga połowa Kubańczycy. Prócz tego zawiózł 500 bomb dynamitowych, 1000 karabinów i żywności na 3 miesiące. Cała wyprawa szczęśliwie wylądowała w Bartmer, Kubie.

Z POLITYKI.

Demokraci "złoci" Stanu Illinois na konwencyi Stanowej w Chicago odbytej w dniu 25 bm., nominowali następujących obywateli kandydatami:

Na Gubernatora,
John C. Black,
z powiatu Cook.
Na Wice-Gubernatora,
Chester A. Babcock,
z powiatu Adams.
Na Sekretarza Stanu,
Charley S. Wiley,
z powiatu Cole.
Na Audytora,
T. E. W. Brink,
z powiatu Washington.
Na Skarbnika Stanu,
Edward Ridgeley,
z powiatu Sangamon.
Na Rzecznika-Generalnego,
William S. Forman,
z powiatu St. Clair.
Na Trustysów Uniwersytetu Stanowego,
S. H. Busey,
z powiatu Champlain.
C. E. Babcock,
z powiatu Cook.
August Niehaus,
z powiatu Peoria.
Na delegatów-at-large do Narodowej Konwencyi,
J. M. Palmer,
z powiatu Sangamon.
J. C. Black,
z powiatu Cook.
W. S. Forman,
z powiatu St. Clair.
J. P. Hopkins,
z powiatu Cook.
B. T. Cable,
z powiatu Rock island.
H. S. Robbins,
z powiatu Cook.
C. A. Ewing,
z powiatu Macon.
R. C. Sullivan,
z powiatu Cook.
Na prezydentowskich elektorów-at-large,
E. C. Hegeler,
z powiatu LaSalle.
Rudolph Brand,
z powiatu Cook.

Konwencya odbyła się w Battery "D" hali. Obecnych było około 1000 delegatów "złotych demokratów." Porządek był wzorowym.

Pomiędzy innemi zebrani indorsowali zapatrywania i czyny pana Clevelanda.

O Altgeldzie nie wspomnieli ani jednym słówkiem na konwencyi. Wszyscy naprzód porozumieli się, aby jego uważać jako "zmarłego politycznie".

Za to gub. Altgeld, gdy go poszedł reporter interwiuować, nie wahał się wyrazić swojej opinii o "złotych" demokratach. Oświadczył pomiędzy innemi, że McKinley utraci tyle właśnie głosów ile jest złotych demokratów, albowiem wszyscy złoci demokraci głosowaliby na p. McKinley, gdyby nie byli zorganizowali odrębnej złotej demokratycznej partyi.

* * *

Mały przypadek przytrafił się p. Bryan w Utica, N. Y., podczas jego pobytu tamże. W dniu 25 bm. krótko przed północą wszedł na wywyższoną platformę aby przemówić do tłumu narodu liczącego jakie 10,000 osób. Wielu z gromady weszło na platformę i chociaż miejsca na niej było tylko na jakie 50 ludzi, przecież tyle się nagromadziło, że się zawaliła i wszyscy spadli na ziemię. Pan Bryan szczęściem uchwycił się ogrodzenia i stanął na jedynej desce jaka po została z całego rusztowania.

Wielu z ludzi potłukło się, poraniło i nadusiło — lecz nikt nie ucierpiał fatalnie.

Po uciszeniu się i przyjściu do jakiego takiego porządku, pan Bryan dokończył rozpoczętą mowę.

* * *

"Złoci" demokraci w Pennsylvanii dla odróżnienia się od regularnych "srebrnych" demokratów, przyjęli nazwę Demokratów Jeffersonskich.

* * *

W Saratoga Springs, N. Y., odbyła się w przeszłym tygodniu konwencya Stanowa republikańska. Delegaci obrali następujących panów kandydatami:

Na Gubernatora,
Frank S. Black.
Na Wice-Gubernatora,
Timothy L. Woodruff.
Na Sędziego Trybunału Apelacyjnego,
Irving G. Vann.

* * *

Kompania kolei żelaznej Illinois Central wypłatę swoim ludziom w Fort Dodge, Iowa, dała w pieniędzach złotych dla tego, że "srebrni" utrzymywali, że złota jest tak mało w kraju, iż nie ma go wcale w obiegu. Wszyscy kolejnicy jak jeden mąż, będą głosować za panem McKinley.

* * *

Pan major McKinley listem urzędowym zawiadomił stronnictwo republikańskie, że przyjmuje nominacyą na prezydenta.

W liście swym szeroko omawia kwestye wolnego srebra i wolnego handlu, oraz potępia usiłowania demokratów skierować klasy przeciw klasom, masy przeciw masom, jednę sekcyą przeciw drugiej, pracę przeciw kapitałowi, ubogich przeciw bogaczom i interes przeciw interesowi.

* * *

W Milwaukee, Wis., w Des Moines, Iowa, i w Providence, R. I., odbyły się konwencye Stanowe "złotych" demokratów.

W Bay City popokraci zwołali konwencyą Stanową. Tykiet swój zatytułowali "Democratic People's Silver Ticket" (Demokratyczny Ludowy Srebrny Tykiet.)

* * *

Cyrus H. McCormick, właściciel ogromnych fabryk maszyn rolniczych w Chicago, "demokrat przez całe swoje życie", oświadczył, że tego roku będzie głosował na pana McKinley i prócz tego wysłał listy do swoich 7500 agentów po całej Ameryce aby wszyscy pracowali za p. McKinley, protekcyą i uczciwymi pieniędzmi.

* * *

Nominat demokratyczny Bryan przybędzie do Chicago w piątek 4 września — dzień prędzej jak z początku podano.

* * *

W dniu 23 września w mieście naszem odbędzie się konwencya reprezentantów wszystkich klubów "srebrnych".

* * *

Politycy uznawają, że wynik głosowania w Illinois i Indianie zadecyduje, kto będzie przyszłym naszym prezydentem, Bryan lub McKinley. Największem "polem bitwy" jest jednakowoż Illinois.

* * *

Kampanią demokratyczną (srebrną) w Stanie Illinois rozpoczął gubernator Altgeld mową na politycznem zebraniu w Girard, w powiecie Macoupin. Zebrało się od 15 do 20 tysięcy osób. Mowę gubernatora zebrani przyjęli oklaskami.

* * *

Z prasy europejskiej polityką amerykańską najwięcej zajmuje się prasa angielska. Londyński "Times" utrzymuje, że Bryan i McKinley równo na połowę mają za sobą podzielony cały amerykański naród. Inne dzienniki zaś są opinii, że McKinley zostanie wybranym bez kwestyi, lecz wybór jego nie wróży nic dobrego dla Anglii i w ogóle dla całej Europy.

* * *

Prawdopodobnie p. Henry Watterson zostanie mianowany kandydatem "złotych" czyli jeffersońskich demokratów na prezydenta St. Zjedn. Pan Watterson jest naczelnym redaktorem dziennika "Courier-Journal" w Louisville, Ky., i ma silne poparcie Clevelanda i innych znakomitych "złotych" demokratów. Dzisiaj nie ma już żadnej wątpliwości, że "złoci" demokraci będą mieli odrębny tykiet narodowy.

"Srebrni" zapewniają, że to jest im na rękę i szansa wybrania Bryan'a jest tem lepszą, albowiem głosy złotych demokratów nie zostaną rzucone po stronie p. McKinley.

Republikanie utrzymują zaś że w wyborach z pewnością pobiją tak "srebrnych" jak i "złotych" demokratów.

* * *

350 komiwojażerów z Chicago przybyło w sobotę do Canton, Ohio, dla zobaczenia nominata republikańskiego p. McKinley i dla zapewnienia go, iż wszyscy "drummers" życzą go sobie za przyszłego prezydenta kraju.

Komiwojażerowie ci znani są jako "Chicago Commercial McKinley Club No. 1", i reprezentują każdą gałąź biznesu w Chicago.

* * *

Bryan zdąża na zachód, do swego rodzinnego miasta Lincoln, w Nebrasce, lecz po drodze we większych miastach miewa mowy do wielkich tłumów narodu. Ubiegłego poniedziałku przemawiał w Cleveland, Ohio, w hali "Music Hall".

* * *

Wszyscy robotnicy i urzędnicy kolei żel. "Chicago, Rock Island & Pacific" zorganizowali się w jedno polityczne stowarzyszenie w celu pracowania za panem McKinley.

Ładna rodzina.

Szereg anonsów w pewnym dzienniku saskim odsłania następujący smutny, a zarazem komiczny obrazek rodzinny. Oto pewnego dnia pojawił się taki inserat: "Ostrzegam wszystkich, aby nic nie pożyczali memu mężowi Adolfowi Schultze, gdyż nic za niego płacić nie będę. Walerya Schultze".— Po kilku dniach mąż ogłosił taki anons: "Skutkiem ogłoszenia mojej żony, aby mnie nic nie pożyczano, ostrzegam każdego, aby mojej żonie nikt nic nie pożyczał, gdyż uciekła odemnie, a pieniądze ja mam. Adolf Schultze".— Po czternastu dniach wreszcie syn czułej pary ogłosił anons następującej treści: "Ostrzegam wszystkich, aby nie nie pożyczali rodzicom moim Adolfowi i Waleryi Schultze, gdyż nic za nich płacić nie będę. Ernest Schultze". Nie ma co mówić, ładna rodzina.

Według [illegible] prawa

domowego w Japonii cesarzowie i następcy tronu muszą wstępować w związki małżeńskie już w ośmnastym roku życia, gdy innym książętom wolno się żenić dopiero po skończonych latach dwudziestu. Następca tronu, Yoszi-Hito, który urodził się dnia 31. sierpnia 1879 roku i po śmierci obu braci swoich przeznaczony został dnia 3 listopada 1889 roku na dziedzica korony, skończy wkrótce lat 17 i rozpoczęto już poszukiwania narzeczonej. Wieści, podawane przez pisma europejskie podczas wojen, że cesarz z powodu swego upodobania do kultury europejskiej, zamierza ożenić syna z księżniczką z Europy, są, według zapewnienia gazety "Nippon", całkiem pozbawione podstawy, bowiem rzecz to niemożliwa, zarówno ze względu na stare tradycye, jak na usposobienie narodu. Narzeczona następcy tronu musi pochodzić z domu cesarskiego, albo z jednego z rodów Gossecki, pięciu rodów najwyższej arystokracyi miejscowej; wybór zatem chwieje się między księżniczką cesarską a córką jednej z tych pięciu familii.

WESOŁY KĄCIK.

Za kulisami.

Pani Ygrek, proszę na scenę, kolej na panią!

— Ach, niech pan poczeka, jeszczem nie rozebrana....

Na egzaminie matematyki.

— Co to jest zero?

— Zero.... zero? panie profesorze, ot jest punkt wzdęty.

— Kto jest największym próżniakiem w całej klasie?

— Nie wiem, proszę pana profesora.

— Mnie się zdaje że wiesz. Któż to siedzi z założonemi rękoma, kiedy wszyscy pracują, i tylko rozgląda się dokoła?

— Pan profesor.

List ekonoma do dziedzica.

Co do kasztanka, według zlecenia Jaśnie pana, którego kazałem okuć na obie przednie nogi, ten już sprzedany, kwotę odebraną przesłałem Jaśnie pani, która była w trzyrublówkach.

Chociaż Jaśnie pani kazała sprzedać i siwkę, której rozkazy są dla mnie tak szacowne jak samego Jaśnie pana, lecz kupców na nią nie było. Racz jasny pan mnie poinformować, czy jabłka zakupione dla panienek, które już przejrzały i pomarszczyły się, mam takowe przez idące konie przysłać pannom, które teraz dla oszczędności nie jedzą owsa, tylko prawie samym wywarem żyją. Najniższy sługa

Kacper Gawronowski.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Wrzesień.

3 C. Mansweta, Doroty.
4 P. Rozalii panny.
5 S. Wawrzyńca, Just., Wiktora.
6 N. Magnusa, Zacharyasza pap.
7 P. Reginy panny.
8 W. **Narodzenie N. P. Maryi.**
9 Śr. Korbiniusza, Otmara.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Wystawa w Warszawie rolnicza i przemysłowa, urządzona na wielką skalę, odbędzie się w roku przyszłym. Z Warszawy donoszą, że rząd dał do zrozumienia, iż bardzo chętnie zezwoli na urządzenie tej wystawy i ze swej strony przyczyni się do jej finansowego powodzenia. Towarzystwo popierania przemysłu i Towarzystwo wyścigów staną na czele tego przedsiębiorstwa. We wrześniu ukonstyuuje się komitet. Prawdopodobnie wypuszczone będą akcye na kwotę potrzebną na urządzenie.

— W rocznicę 5 sierpnia 1864. Na stokach warszawskiej cytadeli, 5 sierpnia r. 1864, powieszeni zostali: generał Romuald Traugutt, prezes ostatniego Rządu narodowego, właściciel ziemski na Litwie, były pułkownik saperów rosyjskich — architekt i literat Rafał Krajewski, dyrektor Wydziału spraw wewnętrznych — powrócony z Syberyi zesłannik, urzędnik komisyi skarbu, Józef Toczyski, dyrektor Wydziału skarbu — profesor Roman Żuliński, dyrektor poczt narodowych — urzędnik kolei, Jeziorański, komisarz komunikacyi kolejowej.

W sprawie tak zwanej "Ostatniego rządu" w komisyi śledczej sądu wojennego, było aresztowanych 17 osób i wszyscy byli na śmierć skazani. Berg nie chciał korzystać z swego przywileju zatwierdzenia wyroku, odesłał go do cara. Z Petersburga przyszło polecenie, aby powiesić 5 członków Rządu narodowego, innych skazanych wysłać na całe życie do katorgi.

Oficyalny, przez rząd rosyjski upatrzony historyograf, Berg, Rosyanin, w swem 4 tomowem dziele o powstaniu 1863 r. między innemi pisze:

"Stanowisko cywilnej organizacyi było o wiele trudniejsze, jak walczących z bronią w ręku współbraci. Tym w każdej chwili służyły za mniej lub więcej bezpieczną osłonę lasy, błota, niedostępne wertepy, zresztą Galicya i Poznańskie — przed sobą zaś mieli tylko jednego wroga: wojska rosyjskie... Inna rzecz dla bojowników cywilnych, chroniących i ożywiających powstanie, zasilających go w wszelkie potrzeby, a przebywających stale w jednem miejscu — pod okiem wroga, przed którym nie można było schronić się ani do lasu, ani za słupy graniczne. A walczyli z zadziwiającą odwagą i spokojem, zużywając w tej walce niezmierny zapas sił młodych, niesłychanie energicznych i godnych lepszej doli... Należy oddać sprawiedliwość, że Traugutt, Krajewski, Toczyski, Żuliński i Jeziorański byli to ludzie znakomici, wytrwali, zdolni i odważni do najwyższego stopnia.

"W początkach 1864 roku zaczęły się aresztowania gromadne na wielką skalę — lecz w miarę jak dociekano do samych źródeł spisku, wykrycie stanu rzeczy było coraz bardziej oporne. Ludzie ci wszyscy odznaczali się w pierwszych zwłaszcza chwilach mocą charakteru i wytrzymałością. Ani łagodne, ani najsurowsze obchodzenie się z więźniami wyższych stopni w organizacyi, nie doprowadzały do żadnego rezultatu. Jeden z więźniów był przez 71 dni trzymany w piwnicy, obok lodowni bez ciepłego jedzenia. Zachorował i omal nie umarł, a tajemnicy nie zdradził.

"O ostatnich chwilach życia naszych bohaterów, urzędowy historyk rosyjski, tak pisze: Los prawdziwego, ostatniego Rządu — Traugutta i dyrektorów jego rozstrzygnął się 5 sierpnia 1864 roku, na stoku warszawskiej cytadeli. W tem samem miejscu, gdzie zostali straceni Jaroszyński, Ryll, Rzońca, (dziś stoi tam dworzec kolei nadwiślańskiej), wystawiono rusztowanie, a na niem wielką szubienicę — zrobioną z dwóch słupów, połączonych belką, do której było przybitych 5 kółek żelaznych z założonemi stryczkami. O 8 godz. rano, wojska otoczyły to miejsce, a o 9 ukazała się z cytadeli procesya, z katem na czele.

"Skazani jechali, każdy oddzielnie, na małych wózkach, właściwie na zwykłych gnojówkach jednokonnych, z odkrytemi głowami, mając po prawej ręce księży Kapucynów, w ich bronzowych habitach. Pierwszy jechał Traugutt. Ubrany był tak, jak go aresztowano, w długim, granatowym, ciepłym paltocie, oblamowanym szeroką taśmą. O trzydzieści kroków przed rusztowaniem — skazanych zsadzono z wózków i ustawiono rzędem po lewej stronie, gdzie wszystkim naraz odczytano wyrok śmierci, przez od komenderowanego do tej czynności oficera polowego audytoryatu.

"Najmniej zważał na odczytany wyrok Traugutt — on wciąż z wielkiem zajęciem rozmawiał z towarzyszącym mu księdzem i wodoczne było, że nie o przyszłem życiu była mowa. Następnie Traugutt, z dziwnym spokojem, ubrał na siebie śmiertelną koszulę — za nim zrobili to samo i inni. Niewiadomo, z jakich powodów, ani jemu, ani dyrektorom nie związano rąk — jak to się zwykle robi skazanym przed straceniem. Im pozostawiono jednak swobodę ruchów, z czego korzystając Krajewski, gdy wszystkich prowadzono na rusztowanie i postawiono na małych schódkach, pod stryczkami, mógł wydostać z pod stryczka i poprawić swą długą i piękną brodę. Toczyski zaś schwycił stryczek, pocałował go i także wydobył z pod niego swą brodę. Autor widział to na własne oczy, gdyż stał o 30 do 40 kroków od rusztowania. Najmniej spokojny był Jeziorański — on wciąż zwracał głowę na lewo i na prawo — widocznie nie pokończył jeszcze swych rachunków z życiem, z różnemi nadziejami i marzeniami i jakby niedowierzał jeszcze, że odczytany wyrok zostanie wykonany w zupełności. Twarz jego była blada, włosy znacznie przerzedzone, były zjeżone. Miał piękne, gęste włosy, ale stracił je w cytadeli. W chwili tracenia był bardzo zmieniony — tak, że było go trudno poznać.

"Traugutt tracony był pierwszy. Założył ręce i podniósł oczy do nieba. Tak z podniesioną głową pozostał dość długo. Opowiadali, że gdy Żulińskiego wieziono na śmierć, jedna z jego sióstr szła za nim i w pobliżu dopiero rusztowania ją oddalili. Odchodząc, zawołała: "Bracie, odwagi!"

Generał Lebedjew opowiadał autorowi, że dozwolił Krajewskiemu przed śmiercią zobaczyć się z synkiem, dwu lub trzyletniem dzieckiem, które matka przyniosła do X. pawilonu. Z początku pozwolił on tylko na otwarcie okienka w drzwiach do kaźni, widzenie odbyło się przez kratę. — "Panie generale, czy nie możnaby bez kraty?" — przemówił Krajewski, ale takim tonem, że odmówić nie było można — zresztą i dla czego? było to już na parę godzin przed wyruszeniem na miejsce stracenia... Lebedjew kazał drzwi otworzyć, wpuścił żonę i dziecko do kaźni — a potem i sam wszedł do niej. Krajewski wziął syna na kolana, gładził go po główce, całował, przeżegnał, płakał, lecz mówić nie mógł.

Lebedjew płakał, opowiadając o tem.

Adjutant Berga, Seliwanów, wyznaczony do asystowania w egzekucyi, pisze w pamiętniku, że wróciwszy do domu, przez 24 godzin był jakby bezprzytomny, w gorączce, nie mógł oka zamknąć, a przez kilka dni pokarmu nie przyjmował.

— Czwarte przykazanie. O ciekawej przeróbce czwartego przykazania bozkiego donosi korespondent z Kongresówki "Przeglądowi Wszechpolskiemu". W tamtejszych szkołach ludowych władze poleciły, aby do czwartego przykazania dodać: "Słuchać panującego monarchy i urzędników jego."

Więc wedle "moskiewskiego wydania" przykazanie to brzmieć będzie: "Czcij ojca twego i matkę twoją, słuchaj panującego monarchy i urzędników jego, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na świecie".

— Z dyecezyi mińskiej. (Parafia Swojatycze-Darewo). W powiecie nowogrodzkim leżą Swojatycze. Jest to wieś znaczna, raczej miasteczko; bo ma i rynek i ulice, jak po miastach; posiada rzemieślników i przemysłowców, których po wsiach nie znajdziesz. Jest też doktor i apteka, jak po miastach. Domy i ulice, utrzymywane w porządku, miły przedstawiają widok. Na boku wznosi się piękny pałac dziedziców, hr. Czapskich. Dawniejszy właściciel Swojatycz, Michał Dąbrowski wystawił tu w roku 1735, kościół parafialny drewniany. W 120 przeszło lat później hr. Zofia Czapska, w miejsce drewnianego, własnym kosztem wystawiła piękny, murowany, ukończony w roku 1859. W podziemiach jego urządziła groby rodzinne, w których jednak nie spoczęła; wyjechawszy bowiem w roku 1863, za granicę, tam umarła w czasie, kiedy kościół przez nią wystawiony już inne przeznaczenie otrzymał.

Do parafii swojatyckiej, oprócz miasteczka, należało kilka wsi sąsiednich. Parafian liczyło się około roku 1863 przeszło 2000.

W Swojatyczach, jako w miasteczku, przeważała ludność żydowska; oprócz niej mieszkali katolicy obrządku łacińskiego; ani unitów, ani prawosławnych nie było tam wcale (1863). We wsiach zaś, należących do parafii swojatyckiej ludność obrządku łacińskiego pomięszana była z prawosławną, albo raczej z unitami, których po zniesieniu unii w Guberniach Zachodnich (1839), przepisano tutaj na prawosławie w roku 1842.

W roku 1866 skasował rząd rosyjski parafią swojatycką: piękny, nowy kościół wraz z gruntami, stanowiącymi uposażenie proboszcza (około 3 włókien ziemi), oddał popowi prawosławnemu; parafian obrządku łacińskiego przyłączył do parafii w Darewie. Ostatnim proboszczem swojatyckim był ks. Franciszek Dąbrowski, wikaryuszem ks. Wincenty Babicki.

Zniósłszy parafią katolicką i mając cerkiew parafialną w miasteczku, gdzie nie było nikogo prawosławnego, zaczęto starać się o parafian prawosławnych. — Swojatyczan, nie wiadomo, dla czego, zostawiono w spokoju, a wzięto się w tym samym roku 1866, kiedy powstanie już dawno zostało zgniecione, do ludności wiejskiej. Ze wsi Słobódki, Kmit, Syczewa i Druchowszczyzny zwoływano kilkakrotnie ludność do Swojatycz i do Snowa; namawiano do przyjęcia prawosławia; obiecywano, grożono, straszono, lecz napróżno. Nawracanie to odbywała policya z isprawnikiem. Przyjechał raz nawet gubernator miński i miał przemowę tej treści:

"Teraz pańska wiara (to jest katolicka, wyznawana przez panów) poszła w las; pozostaje wiara carska i tę przyjmujcie."

Gdy perswazye łagodne ani groźne nie odniosły skutku, użyto innego sposobu. Znaczniejszych gospodarzy wzięto z domów, wsadzono na wozy i rozwieziono do monasterów albo do popów parafialnych i tam zostawiono, żeby mnisi i popi ich nawracali. Duchowieństwo prawosławne, któremu nawracanie powierzono, miało podwójny z naszych wyznawców zysk: 1) używało ich do wszelkich najcięższych robót, jak niewolników i za pracę nie potrzebowało im płacić; 2) otrzymywało z kasy rządowej pieniądze na ich utrzymanie, a żywności nie dawało im wcale. Oprócz tego biedni skazańcy doznawali jak najgorszego traktowania: bito ich, znęcano się nad nimi, pędzono na nabożeństwa do cerkwi; musieli słuchać bluźnierczych wymyślań na Papieża, na księży, na religią katolicką, bo popi na inne argumenta, mające przekonać o wyższości prawosławia nad katolicyzmem, zdobyć się nie mogli.

Opowiadają, że z katolików, tak oddanych popom w niewolę, jeden tylko przeszedł na prawosławie. Był to felczer, nazwiskiem Branicki. Drwił on ciągle z popów i z prawosławia. Popi nie mogli sobie dać z nim rady; bo wszelkie ich argumenta lekko odpierał. Razu pewnego, zapędzony do cerkwi, splunął w niej, nie wiadomo, czy przez pogardę, czy z potrzeby. Tę okoliczność pop wyzyskał: udaje śmiertelnie obrażonego za zniewagę świątyni i stawia Branickiemu alternatywę: albo przyjmij natychmiast prawosławie, albo oskarżę cię o znieważenie świątyni, za co pójdziesz do więzienia, potem na Sybir. Nieszczęśliwy młodzieniec, żeby uniknąć Syberyi, wpadł w prawosławie.

Trwało powyższe nawracanie u popów przez sześć miesięcy; potem nieszczęśliwe ofiary odesłano do domów i znów zwoływano, razem z innymi parafianami przed komisyą policyjną, znów namawiano, proszono, grożono, uciekano się nawet do bicia.

Pewna liczba uległa; większość jednak trzymała się dzielnie i o przyjęciu prawosławia słuchać nie chciała.

Widząc bezowocną działalność komisyi policyjnej, pop swojatycki Kochanowicz przyszedł jej w pomoc. Nie bawiąc się ani w ustne, ani pięściowe przekonywanie, zdał raport do prawosławnego biskupa mińskiego, że parafianie byłej swojatyckiej parafii rzymsko-katolickiej przyłączyli się do prawosławia. Do raportu dołączył deklaracyą jakoby samych parafian; a że to byli ludzie prawie wszyscy niepiśmienni, więc bez ich wiedzy podpisał ich, podpisy krzyżami opatrzył i sam swoje fałszerstwo poświadczył. Jednocześnie listę tak "przyłączonych do prawosławia" przesłał proboszczowi katolickiemu w Darewie.

Po tych raportach ustało trapiące i bolesne nawracanie; spokój zapanował w okolicy Swojatycz. Wyznawcy cieszyli się, że już nie są ściągani przed komisye, że nikt im nie narzuca prawosławia; powinszowali sobie zwycięztwa. Nie wiedzieli biedacy, że ten spokój, w jakim ich zostawiono, jest gorszym od prześladowania. Dowiedzieli się o tem, gdy jeden zaniósł dziecko swoje do chrztu, inny poszedł do spowiedzi do Darewa, a ksiądz proboszcz jednemu i drugiemu powiada, że ani chrztu, ani żadnego innego Sakramentu, ani błogosławieństwa udzielić, ani nawet rozmawiać z nimi nie może, bo — przyjęli prawosławie.

Przysięgają, zaklinają się na wszystko, że to nieprawda, że oni prawosławia nie przyjmowali, lecz to nic nie pomaga.

Proboszcz otrzymał taki raport od popa, musi ich uważać za prawosławnych i, jeżeli nie chce być skazanym na Syberyą, nawet w godzinę śmierci udać się do nich nie może.

Teraz dopiero poznali, w jakie nieszczęście pop prawosławny ich wtrącił.

— Pożary na Litwie. Z Wilna piszą do warszawskiego

"Wieku": Pożary lasów i torfowisk wybuchają tu nader często. Gorzej jest jednak, gdy niszczą one owoce pracy ludzkiej. Według zebranych danych statystycznych, w drugiej połowie maja zdarzyło się w gubernii wileńskiej 27 pożarów, które przyniosły straty 188,070 rubli. W czerwcu zaś liczba ich doszła do 30, niszczących przeważnie dobytek włościański. Straty obliczają na 50,000 rubli. Około 10 pożarów z liczby wyżej wymienionych, nastąpiło wskutek podpalenia. Ogień — to wróg pracy ludzkiej, szczególniej na wsi, gdzie do walki z tym strasznym żywiołem nie ma żadnych środków. Z urzędowych zaś źródeł dowiadujemy się, że w ciągu ostatnich 28 lat ogień zniszczył w gubernii wileńskiej różnego dobytku przeszło na 29 milionów rubli. Niemal milion rubli straty corocznie!

W miastach zanotowano 260 wypadków ze stratą na sumę 3 milionów rubli. Po wsiach zaś przeszło 10,000 pogorzeli, które zniszczyły przeszło 30,000 zabudowań na sumę 22,500,000 rubli.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

Ratujcie piękny kawał ziemi ojczystej!" — powtarza się znowu w naszej prasie, w naszych gazetach, jak okrzyk gore! by ludzie biegli do gaszenia ognia. Okrzyk ten powtarzał się przez lat kilka i nic nie uratował, bo Komisya kolonizacyjna, ile razy weźmie ją ochota dobrze zapłacić, zawsze ma więcej ofert, aniżeli chce kupić. W ostatnich dwóch latach przycichł ten okrzyk, ale polscy posiedziciele ziemscy swoją drogą wsie sprzedawali, a Kolonizacya je kupowała. Doświadczenie wykazuje, że ziemi polskiej kawał po kawale idzie na sprzedaż bez względu na to, czy wołamy po gazetach: ratujcie ziemię ojczystą, czy nie!

Od kilku miesięcy znowu się ten okrzyk odzywa i budzi z snu, — właściwie nie budzi — tylko niepokoi nasze społeczeństwo, targa nim, i znowu — bez skutku. Próbowano tym okrzykiem ratować Dąbrówkę ludomską, Sośnicę, a wśród tego poszła cichaczem w ręce Kolonizacyi piękna wieś Czeluścin. Teraz ratuje znowu prasa nasza tym samym okrzykiem wieś Topolno w Prusach Zachodnich i "Gaz. Gdańska", idąc za "Kuryerem Pozn." woła: "ratujcie piękny kawał ziemi polskiej."

Odezwa, w tym celu przez gazety powtarzana, jest charakterystyczną. Czytamy w niej, że Topolno Kublickich-Piottuchów — stara siedziba magnackich rodów, leży w uroczym zakątku nad Wisłą i obejmuje 300 mórg ziemi. Jest starożytny kościół katolicki po OO. Paulinach, filia Jasnej Góry Częstochowskiej; jest park obszerny a w nim świeżo "wybudowany pałacyk". Jest blizko stacya kolei żelaznej, jest żwirówka; są sady, polowania, ryby w wielkiem jeziorze i nad Wisłą wici koszykarskie. Ta magnacka siedziba ma niebawem iść na subhastę — i naród ma ją ratować albo ktoś zamożny z narodu, gdy jej właśni właściciele uratować nie umieli.

Mówimy: nie umieli, bo co nam donoszą o Topolnie, to smutne daje świadectwo o stósunkach, jakie po niektórych wsiach polskich jeszcze istnieją.

Prasa nasza zwykła także w podobnych przypadkach zawodzić żale: a cóż się stanie z biednym ludem polskim? Płacze nad tym ludem sama, każe drugim tak samo płakać i woła: ratujcie lud polski, żeby nie był wydany na pastwę! Prasa podnosi to wołanie w imię skarbów idealnych, bo w imię interesów katolickich i narodowych ludu polskiego.

I znowu doświadczenie wykazuje, że i w tym kierunku podnoszone okrzyki i wołania pozostają bez skutku.

Przy tem — na co zwracamy uwagę — zachodzi dziwne pomięszanie pojęć i z tego wypływające złudzenie. Najnaturalniejszą rzeczą byłoby, żeby każdy posiedziciel kawału ziemi ojczystej w pierwszej linii sam zrobił wszystko, tj. dopełnił obowiązków, jakie na nim samym spoczywają, by zabezpieczyć sobie własność ziemską, oczywiście w granicach możliwości. Wtedy najpewniej także razem z podstawą materyalną osłoni skarby wiary i narodowe i zabezpieczy "biedny ludek polski" przed wydaniem go na pastwę.

Lamentowanie nad biednym ludem polskim do niczego nie prowadzi. Lud sam — podług naszych informacyi — nie ogląda się nawet za tem, żeby polski pan na wsi zabezpieczał jego skarby religijne i narodowe, ale wszędzie i zawsze patrzy na to, czy mu dają czystą ordynaryą i płacą regularnie w tym terminie, w jakim mu się płaca należy. O skarby wiary i narodowości musi się sam troszczyć i pod tym względem nikt inny, tylko on sam i Pan Bóg może mu dopomódz, jak to się już dzieje na Górnym Szlązku.

— Trzemeszno. Morderstwo wołające o pomstę do Boga popełniono w okolicy tutejszej. Będąca w obowiązkach u kolonisty Rechenberga w Strzyżewie 22 lata licząca służąca Klemke przyniosła na świat w tych dniach dziecię płci męzkiej w rannych godzinach. Chcąc, aby sprawa ta nie wyszła na jaw, ukryła dziecko aż do wieczora tegoż samego dnia, a następnie wrzuciła je do chlewa, w którym znajdowały się trzy wieprze, które też prawdopodobnie dziecko pożarły, ponieważ nie znaleziono z niego ani odrobiny. Wyrodną matkę natychmiast przyaresztowano i odprowadzono do tutejszego więzienia.

— Września. W Małej Górce powstał w tych dniach wielki pożar, który tak szybko się rozszerzył, że w przeciągu krótkiego czasu spaliły się trzem gospodarzom wszystkie zabudowania gospodarcze. Gospodarzowi p. Stanisławskiemu spaliła się stodoła, obora, stajnia i żyto zwiezione do stodoły. Gospodarzowi p. Czyżniewskiemu spaliły się dwie stodoły, dwie stajnie, wszystko żyto i kilka maszyn rolniczych. Trzecie gospodarstwo należało do gospodarza p. Kaczmarka. Spaliła mu się także stodoła z zbożem, kilka innych budynków i wiele bydła. Żona K. odniosła przy ratowaniu znaczne rany. Tylko pierwszy gospodarz był zabezpieczony jako tako, drudzy dwaj nie byli wcale zabezpieczeni.

— Koźmiń. W czwartek 6 sierpnia przejeżdżały przez wieś Trzebin dwa wozy cyganów i cyganek. Gdy to i owo użebrali w wsi, pociągnęli dalej. Wszyscy robotnicy dominialni wraz z swemi żonami i urzędnikiem gospodarczym znajdowali się na polu przy pracy. We wsi pozostały tylko same dzieci. Dzieci przybyły nagle na pole i opowiadały, że cyganie wrócili i wszystko wynoszą z domów i pościel i sprzęty domowe. Robotnicy udali się natychmiast do wsi i widzieli, jak banda cygańska zabierała im sprzęty domowe itp. Robotnicy rzucili się teraz na cyganów i powstała mała walka, podczas której rewolwery i puginały grały rolę. Cyganie strzelali, ale nikogo nie zranili. Jednego robotnika chciał cygan uderzyć przez głowę kordelasem. Spostrzegł to urzędnik gospodarczy, przyskoczył szybko i cyganowi kijem wytrącił broń z ręki. Gdy cyganie spostrzegli, że nie dadzą rady, wskoczyli coprędzej na wóz i odjechali. Robotnicy byli radzi, że uratowali swe sprzęty i pościel i powrócili następnie do pracy na pole.

— Patryotyzm szlachcica wielkopolskiego. Sprawa Sośnicy, sprzedanej jak wiadomo przez p. Nepomucena Chełkowskiego, komisyi kolonizacyjnej jest poprostu wstrętną. — Były ten dziedzic miał przy objęciu Sośnicy w rzeczywistości marek 65 na mordze długu; gdy sprzedał morgę po marek 165, zostało mu kapitału około 230,000 m.; doliczając do tego kapitał odebrany od ojca na zagospodarowanie: 100,000 marek, pozostało mu majątku około 330,000 marek, czyli przy 3300 morgach po 100 marek na mordze! I tu śmie ktoś pisać do "Kuryera Poznańskiego" o kiju żebraczym! Lenistwo, hulanki i Berlin, te były powodem sprzedaży. Zresztą jeszcze przed objęciem Sośnicy nie tail się pan Nepomucen Chełkowski przed swymi przyjaciółmi i znajomymi nigdy z tem, że Sośnicę sprzeda kolonizacyi, a więc objął wieś tę z naprzód już ułożonym planem oddania kawała ziemi polskiej wrogom naszym. Po dokonaniu "zaszczytnego i patryotycznego" czynu miał p. Nepomucen Chełkowski oświadczyć, że wyjeżdża na dwa lata do Montreux czy Monte Carlo (w myśl Bismarka, Przyp. R.), aby dać ludziom czas do "wysapania się"; — oto jego własne słowa charakterystyczne patryotyzm jego i jemu podobnych.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Nowe. Na nizinach świecko-nowskich spadł grad, który wymłócił formalnie stojącą na polu pszenicę i inne zboża tak, że można je zgarnąć łopatą. Bydło i ludzi poranił.

— W Lignowach uderzył piorun w kościół katolicki i to właśnie podczas katechezy. Popłoch i krzyk wielki powstał w kościele, wszystko się tłoczyło do drzwi, a dwóch dorosłych ludzi leżało na ziemi, którzy jednak wnet przyszli do siebie. Szkody nie są znaczne.

— W Chełmnie Polacy utworzyli własną kapelę w Towarzystwie Przemysłowem. Dobry przykład.

— W pobliżu Elbląga spalił się dom szypra G. W ogniu zginęła cała rodzina robotnika Zalewskiego, składająca się z ojca, matki i czworga dzieci, ponieważ spadające krokwie dachu odebrały im możność ratowania się ucieczką.

— Tylża (w Prusach Wschodnich). W niemiłem położeniu znajdowało się przez całą noc kilkunastu żołnierzy w koszarach tutejszych. Podoficer śpiący z nimi w jednej salce, wrócił późno w nocy do domu i dostał nagle pomieszania zmysłów. W tym stanie pobudził wszystkich żołnierzy i kazał im się ubrać i wykonywać rozmaite ćwiczenia. Gdy po kilku godzinach znużeni wojacy oświadczyli, że dłużej już nie wytrzymają, chwycił podoficer karabin nabity i groził, że każdego, który się opierać będzie, zastrzeli. Jeden z żołnierzy, skorzystawszy z chwili, w której podoficer postawił karabin przy ścianie, porwał go i wybiegł z izby, a za nim inni, poczem szybko drzwi zamknęli na klucz. Obłąkany rzucił za nimi bagnetem, który przebił drzwi na wylot. Nad ranem dopiero udało się waryata związać i do lazaretu odstawić. Noc tę żołnierze długo atoli popamiętają.

— Wszędzie to samo! Wychodząca w Elku ewangelicka polska "Gazeta Ludowa" pisze: "Bogiem a prawdą, to nas Mazurów nasi współobywatele Niemcy nie bardzo lubią i też wcale nie szanują; z języka naszego wyśmiewają się i jeżeli kto polską gadkę prowadzi, to mawiają; "wieder das dumme polnische Gekwatsch". Co sobie tacy ludzie myślą? Czy im się zdaje, że język polski nie jest już przez ludzi używany i tylko bydło go używa? Takie poniewieranie językiem naszym oznacza ogromną głupotę wielu współobywateli naszych a większą jeszcze zazdrość i to z tego powodu, że nie mogą nic zrozumieć. Bo ten, który zna nasz język, wie bardzo dobrze, że to jest język, przez Stwórcę stworzony i bardzo piękny, i taki człowiek nie będzie się naśmiewał z naszego ojczystego języka. Dla mnie niechaj sobie każdy Niemiec mówi i po łacinie i po francuzku, to mnie ani świerzbi, ani też parzyć nie będzie. Ale taki Niemiec, nie znający naszego języka, gdy usłyszy dwóch rozmawiających z sobą po polsku, to sądzi, że się o nim mówi i że go się zaraz sprzedaje. Przysłowie powiada: na złodzieju czapka się pali; to też taki człowiek nie cierpiący naszego języka, widocznie jest winowajcą, skoro się lęka cienia własnego."

— Wąbrzeźno. Ładnym stróżem był stróż nocny Dulski z Lusewa, którego tam dopiero od kilku miesięcy ustanowiono stróżem nocnym. Już od kilku tygodni ciągle w wsi tej nocami kradziono, a złodzieja nie było można w żaden sposób wykryć. Teraz dopiero pokazało się, że złodziejem jest sam stróż. Pochwycono go bowiem na tem, jak z jednego ogrodu kradł bieliznę, wyłożoną w ogrodzie, ażeby się wybieliła, i bieliznę niósł prosto do domu. Podczas rewizyi w pomieszkaniu jego znaleziono bardzo wiele rozmaitych skradzionych przedmiotów. D. przyznał się do winy i został aresztowany.

SZLĄZK.

Gliwice. Pewien pisarz prywatny popadł w ostatnim czasie w wielką biedę, tak iż w największej potrzebie sprzedał swemu przyjacielowi większą ilość książek, które po swym ojcu odziedziczył. Pomiędzy książkami znajdowało się kilka, w których jeszcze karty nie były porozcinane. Po kilku dniach przyszedł nabywca książek do pisarza i wręczył mu 3 stumarkówki, znalezione pomiędzy nieporozcinanemi kartami. Oczywiście, że radość pisarza była bardzo wielką. Jakim sposobem pieniądze się tam dostały, jest dotychczas zagadką.

— Katowice. Czytamy w "Katoliku": Magistrat i radni miasta kilkakrotnie już uchwalili roczne wsparcia dla niemieckich zakładów zagranicznych. Tak naprzykład w czwartek przyznano 15 marek, aby uratować niemiecki język od zagłady w Hohenstedt w Morawii. Podług naszego przekonania uprawia miasto przez to "wielko-niemiecką" agitacyę. Gdy Polacy trzymają się swej narodowości, natenczas znani w Katowicach ludzie krzyczą, w niebogłosy, że to nie wolno czynić, bo to jest "wielko polska" agitacya. A Niemcy cóż robią? Czy magistrat i radni miasta nie trzymają się niemczyzny i nie wspierają Niemców nawet po za granicami państwa? Jeżeli im wszystko wolno, czemu nam na każdym kroku trudności sprawiają? Takie prześladowanie ludu polskiego jest niesprawiedliwością, wołającą o pomstę do nieba!

— W Królewskiej Hucie — pisze "Katolik" — obchodziło Kółko śpiewackie "Silesia" w niedzielę swą pierwszą rocznicę w ogrodzie hotelu Hoffmanna. Policya odmówiła pozwolenia na odegranie teatru, na polski śpiew podczas koncertu, wreszcie i na pochód, na który poprzednio pozwoliła. Przypuszczano, że z góry przyszedł rozkaz, aby na to wszystko nie dozwolić. Policyantów i żandarmów było około 10 na miejscu. Policya rozkazała aby w 5 minutach wszelkie wstęgi i oznaki czerwonego i białego koloru usunięto; nawet kwiaty czerwone i białe złożone w bukieciki i przypięte do surdutów kazała policya początkowo także usunąć.

Że takie postępowanie może najspokojniejszego człowieka rozgniewać, to każdy zrozumie. Mimo to zachowali członkowie "Silesii" i inni uczestnicy rocznicy zupełnie zimną krew i nie dali policyi najmniejszego powodu do wkroczenia. Tak zawsze być powinno. Powinniśmy szukać naszego prawa tylko na drodze prawnej. Ci, którzy się spodziewali burd, w którychby się owi policyanci i żandarmi mogli przydać, zawiedli się mocno.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Polowanie na ludzi.

Zajmująca rozprawa karna — pisze "Głos Podolski" — odbyła się przed tarnopolskim trybunałem karnym, która odsłoniła jeden z tych rysów zdziczałości, jakie u dozorców leśnych i pobereżników naszych nieraz zauważyć można. Oskarżony niejaki Czeladka, pobereżnik w lesie we wsi Papierni tak był gorliwym w wykonywaniu swej służby leśnej, że strzelić do złodzieja leśnego, lub kogobądź napotkanego w rewirze leśnym swemu dozorowi podległym, przychodziło mu zarówno lekko jak do zająca. Przed kilku tygodniami został on dopiero skazany na dwa miesiące więzienia za postrzelenie grubym śrutem człowieka, a w poniedziałek stanął w sądzie wobec drugiej swej ofiary, szewca Soroki, który z racyi władowanych mu w nogę przez Czeladkę kilku jak groch wielkich kulek śrutowych, których lekarze nawet wyjąć nie mogli, dalszy swój żywot kulejąc będzie już przechodził. Ciekawem było, że świadek jeden przy rozprawie przesłuchiwany, także należał do zwierzyny leśnej Czeladki, który w kilka dni później i do niego w lesie strzelił, ale go nie trafił. Czeladka został skazany na 4 miesiące ciężkiego więzienia, będzie więc miał we więzieniu swobodę głębszego rozmyślania, że należy już zaprzestać sportu polowania na ludzi, zwrócić się znów do... zajęcy.

— Klęska gradowa nawiedziła 1 sierpnia Niebylec w pow. Rzeszów i okolicę. Grad padał wielkości kurzego jaja. Reszta pszenicy i wiosenne zasiewy zniszczone doszczętnie. Nie ma prawie domu, w którymby nie brakowało kilku szyb, przez grad wybitych. Dachy również podziurawione. Jeszcze następnego dnia grad leżał na polach. Spotkano także kilka tak olbrzymich brył lodu, że trudno je było z miejsca ruszyć.

— Zastrzelenie Jurczyka włościanina poddanego austryackiego, nad granicą po stronie austryackiej przez żołnierza rosyjskiego, w okolicy Jęzor, o czem już donosiliśmy, w następujący sposób opisuje żona zamordowanego w rozmowie z pewnym korespondentem dziennikarskim:

"Zmarła mi 19 letnia córka mój panie i poszłam zamówić do Jaworznia dla niej pogrzeb u ks. proboszcza. Przychodzę do domu, aż tu sąsiedzi opowiadają mi, że Moskale zabili mi męża. Wiary im dać nie chciałam, więc zaprowadzono mię na miejsce zabójstwa, na moje pole. Pole zasiane żytem było stratowane, dokoła ślady skrzepłej krwi. Moskaliska zlękli się snać śladów morderstwa, bo łopatami wyryli ziemię, gdzie leżał zabity i wraz z krwią wrzucili do Przemszy. Ciało biedaka zawlekli jednak ze sobą na moskiewską stronę. Pobiegłam tam zaraz, ale dwaj Moskale pilnowali i nie dali przystąpić. Wtedy poleciałam na posterunek straży skarbowej o pomoc, aby ciało odebrać Moskalom. Tak i ta pomoc poszła ze mną. Gdy zobaczyli nadchodzącą pomoc, dali Moskale strzały, żeby zwabić cały oddział kozaków z kapitanem. Kozacy przyszli i ciała wziąć nie pozwolili. Ludzie z poblizkich wiosek szli już wtedy na pogrzeb mojej córki. Moskale jęli strzelać do ludzi idących na pogrzeb (a nie do żadnych szwarcowników) oraz do straży skarbowej. Jeden strażnik ranę wielką dostał. Męża mego pochowano w Niwce na stronie moskiewskiej.

Później dowiedziałam się, jak to było z tem morderstwem. Pewien kleryk z Krakowa, rodem z Dąbrowy, był u rodziców w celu odwiedzenia ich i już był z powrotem do Krakowa. Jak spostrzegli go Moskale, gdy już przeszedł granicę i stanął na naszej stronie, puścili się za nim. Kleryk widząc to począł uciekać, ale go dogonili i okropnie zaczęli go bić, tak, że wołał zmiłowania Bozkiego. A że to było blizko mego pola i mąż tam mój był obecny, gdy usłyszał wołanie o pomoc i to księdza jeszcze, czemprędzej biegł na ratunek, ale nie dobiegł nieborak, bo Moskal jeden strzelił do niego i trafił na śmierć. Inni, co to widzieli, bali się już tam iść. Kleryka zabrali i ciało męża także. Co się też tam z tym biedakiem będzie robiło, pewnie go na Sybir wyszlą, a co się go pierwej nabiją! Teraz Moskale twierdzą, że moje pole leży na moskiewskiej stronie i przed komisyą z tutejszego starostwa tak gadali. A przecież od dziadka, pradziadka, pole należało do naszej familii i nikt temu nie zaprzeczał i naszej straży skarbowej każą tu też pilnować. Dopiero teraz chcą zmydlić Moskale, że zabili męża na swej stronie. Przyszłam dzisiaj do pana starosty, ażeby się ujął za mną i nie dał mi zabrać takiego ładnego pola. Zostało mi sześcioro drobnych sierot, z czegóżbym je używiła. Straciłam córkę dorosłą, co mi była już pomocną, zabili mi Moskale męża i jeszcze chcą mi pole zabrać w dodatku. O mój Boże! mój Boże!"

Bonapartystka.

Oryginalnego oszustwa dopuszczano się od kilku miesięcy w Paryżu na pewnej 83 letniej staruszce, rozporządzającej roczną rentą w sumie 50,000 fr. Pani ta unikała wszelkich stosunków, a cała jej przyjemność polegała na rozczytywaniu się w pismach bonapartystowskich i w napoleońskiej legendzie.

Dzisiejszemu pretendentowi, księciu Wiktorowi Bonapartemu, którego naturalnie nigdy nawet nie widziała, oddaną była z największem uwielbieniem. Służbę kamerdynera spełniał u niej młody chłopak nazwiskiem Dechamps, który od roku rozpoznał bonapartyzm swej pani i od razu powziął zamiar korzystania z niego. Zaczął sam udawać zapalonego banapartystę i od razu stał się panem domu. Ponieważ mu się samemu nudziło, spowodował staruszkę do wzięcia w służbę kolegi swego nazwiskiem Lavru.

Od tej chwili znajdowało się więc w domu dwóch zapalonych bonapartystów, a p. B. szczęśliwą była, że może z nimi rozprawiać o losach ukochanego księcia. Pewnego dnia zaczęli obaj młodzieńcy płakać i narzekać, co staruszkę niezmiernie przeraziło — stało się coś strasznego. "Aresztowano ks. Wiktora Bonapartego!" krzyczeli obaj służący i wskazali na zakratowane okna przeciwległego Gredit Lyonnait. "Do tego więzienia wrzucono biednego księcia!" Staruszka nie posiadała się z boleści, ze zamknięto przyszłego jej cesarza. Obaj lokaje oświadczyli staruszce, że gotowi księcia uratować, ale na to potrzeba dużo, bardzo dużo pieniędzy. Pani B. sprzedała jakiś list zastawny i wręczyła pieniądze zbawcom księcia. "Ratunek" księcia Wiktora się udał. Atoli po uwolnieniu go trzeba było postarać mu się o należytą pozycyę, naturalnie za pieniądze bogatej kobiety. Kamerdynerzy wzięli polityczną karyerę pretendenta w swe ręce, a pieniędzy dostarczyła naturalnie ich pani. Kamerdynerzy przeczytali jej podrobiony list księcia Orleańskiego do księcia d'Audiffret-Pasquier i apel jego do powszechnego prawa głosowania. Książę Wiktor po trafi to jeszcze lepiej, powiedzieli kamerdynerzy, oświadczając, że książę Wiktor kandyduje do rady gminnej i że wejście jego do tego ciała oznacza koniec republiki. Celem poparcia tego wyboru potrzeba naturalnie pieniędzy na afisze i t. d. Staruszka chętnie ich dostarczyła. Księcia Wiktora wybrano. Atoli niebawem stało się nieszczęście. Kamerdyner przyprowadził jakiegoś jegomościa, i zapewniał, że księciu Wiktorowi wydarzyło się nieszczęście, jak to przyprowadzony jegomość potwierdzić może. Leży on chory i potrzebuje na lekarza 200 fr., a dla jego asystenta 50 fr. Pani B. zapłaciła. Byłaby z chęcią poniosła także koszta pogrzebu, ale sprytni kamerdynerzy nie pozwolili mu umrzeć, bo interes ich byłby ukończony. Wymyślili więc inny środek. Ostatni ich wynalazek był najzabawniejszy. Powiedzieli swej ofierze, że kilka cesarskich księżniczek odwiedzi ją po obiedzie.

Pani B. nieomal padła z omdlenia i powiedziała, że księżniczki muszą u niej obiadować. Oświadczono jej, że to niemożliwe, ponieważ księżniczki dostały zaproszenie na obiad do jakiejś wysoko położonej osobistości, natomiast przyjęły małe śniadanko. Staruszka sięgnęła znowu głęboko do kiesy a za kilka godzin zjawiło się w obszernym jej salonie kilka "dam" z Montmartre, kilka "księżniczek" z Moulin Rouge. Suto zastawiony bufet wnet się opróżnił, a zdrowie księcia Wiktora pito szampanem. Po śniadaniu towarzyszyli wierni kamerdynerzy Lavru i Dechamps owym księżniczkom. Atoli nie ma nic wiecznego na świecie, skończyło się więc i wesołe życie wesołych rzezimieszków. Kiedy bowiem przed kilku dniami aresztowano ich w Montmartre za pijaństwo i znaleziono u nich znaczne sumy pieniędzy, z których nie mogli się wylegitymować, wpakowano ich do ula, komisarz policyi doszedł po nici do kłębka i znalazł źródło ich dochodów. Obaj komerdynerzy siedzą obecnie w areszcie, a bogata starowinka opłakuje swój los i przeznaczenie Bonapartów, którym nic już dopomódz nie można, ponieważ księcia Wiktora nie wybrano do rady gminnej, ani go nawet nie zamknięto w więzieniu, jak jego wielkiego stryja.

Nazwy słowiańskie.

"Leipziger Tageblatt" w szeregu artykułów rozpatruje przeszłość historyczną ziem między Elbą i Salą i przytacza kilkanaście nazw bardziej charakterystycznych. Nazwa "Dresden" pochodzi od starowendyjskiego "drazga" lub "dradzgany" i "drezdzany"; nazwa miasteczka Treben pochodzi od "drojowy"; Crostewitz od słowiańskiego "Khrost" (krzak); Jessen od "Jassen" (jesion); Jauernick od "Jawornik": Gelenau od "jeleń"; Bosewitz od "boz" (bez); Brosow od "braza" (brzoza); Brösang od "brezynka"; Daube od "dub", Leipziger od "lipa" (lipsko po czesku); Kmehlen od "kmiel" chmiel i t. d.

Powody rozmaitych odcieni w kolorze żółtką.

Ugotowawszy i przekroiwszy parę jaj, pochodzących z rozmaitych miejscowości, przekonamy się łatwo, że kolor ich żółtka przedstawia rozmaite odcienia. Znawcy przypisują zjawisko to wpływowi pożywienia, które kury dostają, a twierdzenie to rozciąga się nietylko do kur, ale i do reszty ptactwa gospodarskiego. Jeżeli w bliskości stawu znajdują się np. dęby, a kaczki w czasie niesienia spożywały żołądź w większej ilości, jaja ich po ugotowaniu wyglądałyby tak ciemne, że mogłyby łatwo być uznane za zepsute, a przecież nie tracą one przez to ani na smaku, ani na wartości pożywnej. Kaczki żywione wyłącznie zbożem, mąką lub kartoflami, znoszą zwykle jaja z żółtkami jasnemi, jeżeli zaś mają wolność chodzenia i wynajdywania sobie pokarmów zwierzęcych, natenczas żółtka ich nabierają barwy ciemno-żółtej. Kaczki, które żyją nad wodami słonemi i zmuszone są do szukania pożywienia wyłączenie na brzegach ich, niosą jaja z żółtkami o barwie ciemno-pomarańczowej tak samo, jak wszystkie ptaki nadwodne. Kury żywione zbożem, otrębami i gotowanemi kartoflami niosą jaja z żółtkami jasnemi, a chcąc nadać im ciemniejszą barwę, należy zostawić kurom wolność chodzenia i wyszukiwania sobie rozmaitych owadów, albo dodawać do karmy trochę pieprzu.

Polacy na Kubie.

"Kuryer Lwowski" otrzymał oryginalny list, na którego kopercie z boku wybita jest pieczęć w formie chorągiewki z napisem "Delegation Cuba", a w górze marka amerykańska ze stemplem nowoyorskim. List datowany z Cuba Nahasso dnia 16 czerwca jeszcze, podpisany przez Emila Potockiego "sekretarza ministra Mandolai", napisany jest po niemiecku, przyczem autor usprawiedliwie się, że nie jest dość biegłym w polskim języku, chociaż przyznaje się do polskiej narodowości. Szczegóły listu brzmią dość osobliwie, przytaczamy więc je na odpowiedzialność autora.

"Od roku niemal — pisze p. Potocki — jestem oficerem w otoczeniu prezydenta republiki kubańskiej (naturalnie chyba nie uznawanego przez Hiszpanią P. R.) Salvatora Cisneros. Wogóle zaś wybitne, mogę powiedzieć najwybitniejsze miejsca są osadzone tu przez Polaków. Ministrem wojny jest Carlo Roloff (?), urodzony we Lwowie Polak, który był oficerem w ostatniem powstaniu polskiem i ranny był w jednej z bitew, poczem drugą ojczyznę znalazł na Kubie.

Tutaj odbył jako jenerał kampanią w latach 1876 do 1886 przeciw Hiszpanom i był w tej wojnie jednym z nielicznych zwycięzkich jenerałów. Mimo, iż liczy dziś 76 lat wieku, jest rzeźkim, siedzi wybornie na koniu i w potyczkach pod Puerto Principie, Canao i Palmoritta Gamboa dowiódł, że nic nie stracił ze swych zdolności taktycznych.

Komendantem 5 brygady Camarayoów jest Maksymilian Jancza (?), również Polak, jenerał od 2 czerwca 1896 r. Ten jenerał, były oficer niemiecki, zaangażowany został dopiero z początkiem maja w Paryżu przez reprezentanta republiki dr. Betaucesa i odznaczył się dnia 18 maja w bitwie pod Loretto jako kapitan, po tej bitwie został "coronelem" (pułkownikiem), po bitwie pod "El Oriente", został jenerałem, a w bitwach pod "St. Spiritus" i "St. Clara" zdobył sobie nieśmiertelne imię i okazał się godnym pokładanego w nim zaufania. Wczoraj w niedzielę dnia 15 czerwca stoczył na czele 50 0 ludzi bitwę z około 15,000 Hiszpinów ze świetnym wynikiem. Z naszych poległo tylko 137 ludzi, podczas gdy Hiszpanie stracili 750. Hiszpanie pierzchli w dzikim popłochu.

Kuba ma prócz tego trzech coronelów rodem Polaków, mianowicie Czyczyńskiego (?), Karola Szkardę (?) i Fryderyka Januszewskiego, nadto kapitana Stusika, który jako adjutant jenerała Maksymiliana Janczy w bitwie pod Nahasso został ranny.

W ogóle sytuacya dla Kubańczyków jest świetna. Broni, amunicy, dynamitu, mimo licznych wojennych okrętów hiszpańskich, bez przeszkody dostawiają z Nowego Yorku, a z pięciu departamentów, cztery znajdują się zupełnie w ręku powstańców, którzy w zwycięskim pochodzie posuwają się naprzód".

Jeśli list nie jest jakąś mystyfikacyą, mógłby być ciekawym dokumentem, dotyczącym udziału polskich awanturników czy nieawanturników w kubańskiem powstaniu przeciw Hiszpanom.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie
Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills 3 Września, 1896.

Wspaniałomyślność i ofiarność Amerykanów jest tak wielką i szczodrą, że należałoby zmienić utarte przysłowie: "udarował lub obsypał iście po królewsku lub po monarszemu" a na to miejsce przyjąć: "po amerykańsku". Amerykanin lub Amerykanka jak da lub zapisze, to zaraz wielką sumę. W tych dniach pani Hetty Green, znana jako najbogatsza kobieta w Ameryce i zarazem jako nadzwyczaj skąpa osoba, podarowała w Chicago plac budowlany ceniony na przeszło $100,000 pod gmach, który ma być Domem czyli schronieniem dla starych aktorek. Dom ten zostanie pobudowany również z donacyj czyli ofiar i ma kosztować także najmniej $100,000. A więc ofiara to "prawdziwie amerykańska."

Wice-król chiński Li-Hung-Chang ma być największym mężem stanu naszych czasów. Generał Grant, po odbyciu podróży na około całego świata, gdy wrócił do Stanów Zjednoczonych, rzekł, że w swej podróży zapoznał się z trzema najznakomitszymi mężami stanu na świecie: z Gambettą, Bismarckiem i Li-Hung Changiem, i że według jego zdania Li Hung-Chang jest największym ze wszystkich trzech.

W pośród naszej Polonii tutejszej mamy wielu tak "zapalonych" i "gorących" patryotów, że nieraz posuwają się w swych radach do przesady. Oto niejednokrotnie słyszeliśmy a nawet i czytaliśmy, że "Polacy tutejsi (amerykańscy) powinni jedynie kształcić się i rozmawiać po polsku a języka angielskiego jedynie tyle się nauczyć ile go potrzeba do rozmówienia się z Amerykanami". Znaczy to, że Polacy tutejsi powinni jedynie dobrze umieć po polsku a po angielsku — języka krajowego — znać jedynie tyle aby jako tako się porozumieć z tymi co nie umieją po polsku.

Bardzo się mylą ci "zapaleni" panowie, którzy tak radzą naszej młodzieży. My wręcz przeciwnego jesteśmy zdania. Oto, według naszego przekonania, jest ni tylko obowiązkiem ale absolutną koniecznością dla każdego polsko amerykańskiego młodzieńca nauczyć się i umieć jak najlepiej po angielsku, na równi z językiem polskim. Jakaż będzie nasza przyszłość jeźli będziemy umieli jedynie po polsku — a po angielsku jedynie tyle aby ledwie się jako tako rozmówić z Amerykanami i obco narodowcami? Przecież jesteśmy amerykańskimi obywatelami i częścią amerykańskiego narodu i jako tacy polscy amerykanie, jest koniecznem ażebyśmy umieli jak najlepiej po angielsku obok języka polskiego. Jakże to wyglądałoby, np., aby tutaj urodzony i wychowany człowiek zmuszony był mieć tłomacza na sądzie, tłómacza w banku, na ekspresie, w ratuszu miejskim itd., dla tego, że nauczył się jedynie po polsku a po angielsku dobrze nie umie albo wcale nie — bo tak mu nakazali lub tak go nakłonili nasi "zapaleńcy"? Jeszcze jedno; jeźli nasza młodzież nie ma się nauczyć gruntownie języka angielskiego tj. krajowego, to zkąd możemy mieć dobrych adwokatów, doktorów biznesistów, itd. — albo zajmować urzęda miejskie, posady w korporacyach, bankach, domach handlowych itd? Przecież każdy wie i czuje, że kto nie umie po angielsku musi iść robić łopatą lub pracować ciężko w "lumber-jardzie" albo przyjąć nizko płatną robotę w jakiej fabryce. Jak tu młodzieniec może studyować na adwokata, lekarza, inżyniera-cywilnego, architekta, itd., jeźli nie umie dobrze po angielsku? Nie jest tutaj Polska, ażebyśmy posiadali wszystkie wykłady, nauki w języku polskim i całe otoczenie i "powietrze" polskie. Tu jest Ameryka, tu językiem panującym, krajowym jest język angielski; za pomocą tego języka krajowego porozumiewujemy się z Amerykaninem, Niemcem, Szwedem, Francuzem a nawet z Chińczykiem. Im kto lepiej umie po angielsku tem lepszą ma przyszłość, może cały kontynent przejść z angielskim językiem i wszędzie może rozpoczynać walkę o byt i przyszłość. Nawet policyantem ani strażakiem nie zostanie, co więcej, nawet pracy często nie dostanie taki, który nie umie tutejszego języka.

Zatem panowie "zapaleńcy", nie posuwajcie się do takiej przesady. Wy sami inaczej wierzycie w duchu jak nauczacie głośno.

List przyjmujący nominacyą na prezydenta pana majora McKinley.

Pan Major McKinley listownie przyjął nominacyą. List jest za długim aby go podać w całości; lecz niniejszem podajemy niektóre ważniejsze wyjątki.

W razie przejścia wolnego srebra w stosunku 16 do 1 p. McK. tak pisze:

Uchwalenie tego prawa sprowadziłoby niewypowiedzianą finansową stratę, zniszczyłoby zaufanie, naruszyłoby obligacye egzystujących kontraktów, zbiedziłoby bardziej robotników i wytwórców w kraju, stworzyłoby panikę nie porównanej okrutności i dałoby śmiertelny cios przemysłowi i handlowi.

Dalej o obtanieniu pieniędzy pisze co następuje:

"Nikt tak dotkliwie nie cierpi na tani pieniądz jak farmerzy i robotnicy. Tu, tak jak gdzieindziej, biedni a nie bogaci są tymi wielkimi cierpiącymi za każdym zakusem upodlenia naszych pieniędzy. Spadłoby to z zatrważającą srogością na wkłady już uczynione; na asekuracyjne kompanie i ich posiedzicieli polisów; na banki oszczędności i na ich depozytorów, na stowarzyszenia budownicze i pożyczkowe i na ich członków; na oszczędności zabiegliwości, na pensyonarzy i na ich rodziny; na zarabiaczy myta i na kupującą potęgę ich myta."

Które rzemiosła mają swoich patronów?

Czterdzieści trzy rzemiosła mają za patronów Świętych Pańskich; każdy cech wybierał za opiekuna takiego Świętego, który trudnił się tem rzemiosłem. I tak płatnierze wzięli patrona św. Jerzego, piekarze św. Winifreda, golarze św. Ludwika, ogrodnicy św. Dorotę, księgarze św. Jana, introligatorzy św. Celestyna, piwowarzy św. Floryana, szczotkarze św. Antoniego, lekarze św. Kosmę, mydlarze św. Łucyana, stolarze św. Józefa, tkacze św. Pawła, farbiarze św. Maurycego, rybacy św. Piotra, złotnicy św. Eligiusza, kapelusznicy św. Wilhelma, rolnicy św. Izydora, myśliwi św. Huberta, prawnicy św. Iwona, ślusarze św. Prota, młynarze św. Arnolda, górnicy św. Barbarę, muzykanci św. Cecylię, malarze św. Łukasza, śpilkarze św. Sebastyana, garncarze św. Gaudentego, pasterze św. Wendelina, szewcy św. Kryspina, optycy św. Fridona, krawcy św. Bonawenturę, garbarze św. Klemensa, poborcy św. Mateusza, podróżni św. Rafała, szlifierze św. Bonifacego, żeglarze św. Krysztofa.

Paryzki "Journal des Debats"

na podstawie wykazów statystycznych podaje bardzo ciekawe wieści o podziale majątku francuzkiego narodu. Kapitału brzęczącego posiada Francya obecnie około 80 miliardów, — a z ilości tej nie mniej jak 20 miliardów poświęcono na zakupno papierów zagranicznych. Reszta ulokowaną jest w pożyczkach rządowych, w akcyach kolei żelaznych, w Credit Foncier, w Banku państwa oraz w kasach oszczędności. Nie mniej jak 5 milionów Francuzów posiada papiery renty rządowej, która każdemu płaci — przecięciowo — 159 franków procentu. Akcyonaryuszy Banku państwowego jest 28,358; na każdego wypada po 5 akcyi reprezentujących 17,500 franków na głowę. Kapitał ulokowany w kolejach żelaznych wynosi 20 miliardów — a posiadaczami tej sumy jest mniej więcej siedm kroć sto tysięcy rodzin (2 miliony głów.) Każda z tych rodzin posiada (przecięciowo) 12 15 tysięcy franków ulokowanych w kolejach żelaznych. Francya posiada jednę czwartą srebra, jakie w świecie istnieje.

Królowa angielska

jest równie konserwatywna w swojem ubraniu, jak i we wszystkiem, co dotyczy życia codziennego. Od lat niepamiętnych nosi zawsze jednakowy, skromny czarny kapelusz, który tylko w wypadkach nadzwyczajnych zamienia na lżejszy, przystrojony białemi piórami strusiemi. Okrycia monarchini również od lat dwudziestu prawie nie uległy zmianie, a dostarcza ich zawsze jeden i ten sam magazyn. Niekiedy znajduje się u tego dostawcy 25 okryć królowej, z których część jest nowo zamowionych, a część oddanych do naprawy, władczyni Anglii bowiem jest niesłychanie oszczędna. Na lepsze okrycia używana jest najcięższa materya czarna jedwabna, na okrycia do codziennego użytku zaś gładkie mocne sukno, również czarne.

Za lub przeciw "wolnemu srebru."

Głos prawnika za srebrem.

Jestem za nieograniczonem biciem srebra, ponieważ potrzebujemy tańszego dolara do mierzenia wartości. Złoto podrożało z powodu prawodawczego faworytyzmu i dolar złoty stał się za cennym. Jego zakupna potęga jest za wielką. Złoto jest właściwie skupione (cornered) tak samo jak cukier lub bydło. Jedynym sposobem na złamanie tego "korneru" i zniżenie wartości złota jest przyjąć srebro jako pieniądz wykupny. Dziwna to rzecz, że niektórzy ludzie sprzeciwiają się mieć tani dolar. Jeźli mamy mieć wyższe ceny, musimy mieć tańszy pieniądz, albowiem tani pieniądz oznacza wysokie ceny a drogi pieniądz oznacza nizkie ceny. Ten, który chce najlepszych pieniędzy, oświadcza się za najniższemi cenami. Londyn—a nawet New York i Boston—chce najlepszych pieniędzy, ponieważ — jak powiada londyński "Times"—oni (Anglicy) wszystko muszą kupić, a nic nie mają do sprzedania a zatem im niższe są ceny, tem lepiej jest dla nich. Srebrny dolar obecnie będący w obiegu jest niesumiennym i nieuczciwym, albowiem nie tylko pozwalają aby obiegał, ale żądają aby obiegał po walucie fikcyjnej i "nadętej". Dolar meksykański jest sumiennym i uczciwym, ponieważ nie zawiera w sobie żadnej "wody". Obiega po jego prawdziwej, wewnętrzej, bulionowej, targowej wartości. Jeźli spali się dom Meksykaninowi i jego srebrne dolary się stopią, to wygrzebać może kruszec z popiołu i nic na nim nie straci, ponieważ kruszec (metal) jest wartym tyle co był jako pieniądz. Jestto uczciwość w własnej jej prostocie. Jeźli tylko usuniemy złoty dolar, który podpiera nasz srebrny dolar i pozwolimy aby ten ostatni spadł do swojej właściwej wartości, to będziemy mieli tani dolar a zarazem i uczciwy dolar. Ja wierzę, że gdy wolne srebro zostanie przyjętem, to złoto pójdzie do premii. Lecz nic przez to się nie straci. Ceny zawsze są robione i długi zawsze płacone w najtańszym legalnym pieniędzu, znajdującym się w obiegu. Złoto było w premii przez dziesięć lat po wojnie (Wojnie Domowej), lecz mieliśmy wielkie ceny i wielkie pieniądze zarabialiśmy. Ogromna ilość złota, którą teraz kopalnie wydawają, wkrótce sprowadzi złota do srebra. Co więcej, jeźli obecna produkcya złota potrwa tak przez 10 lat dalej, to spadnie niżej ceny srebra a wtedy Rotszyld będzie żądał zapłacenia jego listów zastawnych w srebrze i spodziewam się, że i nasze "złote bugs" też będą żądały zapłaty srebrem. Nasze rządowe listy zastawne (bonds) są płatne albo w srebrze albo w złocie. Lecz pan Cleveland jako próbę uczciwości ogłosił co następuje: Jeżeli się zakontraktowało dług spłacić w którymkolwiekbądź z dwóch gatunków, to należy zapłacić tym ktory jest najdroższym, gdy nadejdzie dzień spłaty. Dla tej przyczyny spłaca on nasz dług narodowy w złocie. Czy nie myli się? Jeźli się nie myli, to wtedy mamy wielką liczbę nieuczciwych ludzi, albowiem niech mi czytelnik wskaże choćby jednego człowieka, któryby załatwiał osobisty kontrakt tą nową regułą moralności.

* * *

Powiadają, że nie będziemy mogli prowadzić handlu z Anglią, jeźli używać będziemy taniego dolara. Mieliśmy tani papierowy (greenback) dolar od r. 1865 do 1875 i jakoś nie mieliśmy trudności prowadzić handlu z nią wtedy i ani Meksyk ani Japonia nie mają żadnej trudności prowadzić z nią handlu teraz.

Ale—powiadają nam—musimy płacić nasze długi złotem, ażeby utrzymać nasz kredyt. Narody, podobnie jak jedenostki, powinny rzetelnie postępować sobie i utrzymywać poszanowanie siebie samych. Wtedy ich kredyt da sobie sam radę. Jedynym celem męża stanu powinno być pielęgnowanie cnoty i pomyślność ludu. Kredyt sam przyjdzie w ślad za tem. Mąż stanu, który spuści się do niższego szczebla sumienności, jako zasady, morzenia głodem ludu, aby połaskotać podniebienia wypożyczycieli pieniędzy, naprawdę doszedł do najniższego szczebla drabiny; chociaż płacenie złotem morzy głodem nasz lud a nasze listy zastawne nie wymagają spłaty złotem, to przecież pan Cleveland i pan McKinley powiadają, że lepiej jest płacić złotem, albowiem w przeciwnym razie Rotszyld może się rozgniewać i odmówi pożyczenia nam więcej pieniędzy!

* * *

Ale—powiadają nam — nasze długi w ostatnich kilku latach zostały zakontraktowane na podstawie złotej i byłoby to nierzetelnem spłacić je srebrem. Ten argument jest jedynym złotym argumentem, który ma jaki taki grunt. Względem tego zdejmuję mój kapelusz, chociaż nie rozumiem dla czego w każdej zmianie prawa jest to specyalnie obowięzującem na potędze prawodawczej wychodzić z obranej drogi i brać w opiekę kredytorów (wierzycieli) kraju. Rząd ma za swój cel, najpierwszy i najprzedniejszy obowiązek zaopiekować się biednymi, słabymi, bezradnymi i nierozumiejącymi. Bogaci, silni i inteligentni, można uważać, sami sobie dadzą radę. Gdy przeszła uchwała wydawania "grynbaków" (pieniędzy papierowych), pozwalała ona na spłacanie starych długów nowemi pieniędzmi — lecz teraz Wall ulica i Rotszyld domagają się, abyśmy byli uczciwymi, chociaż mniej patryotycznymi teraz — jak byliśmy wtenczas. Jeden warunek możnaby bezpiecznie włączyć do wolno-srebrnej uchwały a tem jest: że każdy i syn takiego każdego, który po przejściu "grynbakowej" uchwały kupił był złoto i niem spłacił swoje stare długi — taka każda osoba może i teraz mieć zostawionem prawo żądania zapłaty długów w złocie.

Może zdawało się to być nieco niesumiennem w r. 1865 i w latach następujących spłacać złotem takie kontrakty, które były zrobione przed r. 1862, lecz nigdyśmy nie słyszeli, aby w owym czasie jaki wierzyciel musiał udać się do domu biednych, i publiczne morały nie zostały wówczas zgorszone, gdy się spłaciło stare długi tanim pieniędzem. Zło to z biedą byłoby większem teraz.

* * *

Jest nie do uwierzenia, że ludzie chcą mieć tanie trzewiki, lecz nie chcą mieć taniego pieniędza. W papierowe pieniądze ja sam wcale nie wierzę, chyba że papierowemi pieniędzmi nazwiecie certyfikaty złote lub certyfikaty srebrne. Te nam oszczędzają noszenie złota lub srebra w naszych kieszeniach. Wszystkie inne pieniądze papierowe są niesumiennemi, niebezpiecznemi i niepotrzebnemi. Srebrny pieniądz jest tanim, lecz jest sumiennym. Pieniądze papierowe są tandetą i tandeciane pieniądze są tak jak tandeciany towar. Srebrny pieniądz jest tak jak garnitur własnej przędzy. Jest tanim, lecz jest bezpiecznie wytrwałym. Zawsze na człowieku się dobrze nosi. Sumienny i "nienawodniony" srebrny dolar nie wiele kupi. Potrzeba z niego 90 centów, aby kupić buszel pszenicy a 12 centów na kupienie funta bawełny, lecz nikt nie zostanie ukrzywdzonym, jeźli pszenica będzie sprzedawaną po $1 buszel a bawełna po 12 centów funt tak długo, dopóki pieniądz, jaki się dostanie, jest sumiennym i zapłaci długi i podatki. Powiecie nam, że jestto nieużytecznem dostawać dwa razy tyle za to co sprzedajemy, jeźli musimy zapłacić dubeltowo za to co kupujemy. Zapominacie, że jesteśmy zmuszeni sprzedać nasze produkta, lecz nie jesteśmy zmuszeni nic kupić. Musimy sprzedać naszą bawełnę, lecz nie musimy kupić nowego garnituru ubioru. Zmuszeni jesteśmy zapłacić nasze długi i podatki. Potrzebny nam jest tani pieniądz i dobre ceny, jeźli mamy te dalej spłacać. A więc złoto niech sobie idzie do premii. Możemy żyć bez złota, lecz nie możemy żyć bez srebra. Jeźli mamy przyjąć brytyjską złotą walutę i stać się zależną kolonią Wielkiej Brytanii, to znieśmy nasz sztandar, odwołajmy deklaracyą niepodległości i poprośmy królowej Wiktoryi, aby przysłala nam tu kogo ze swojej familii do zajęcia Białego Domu. Zawsześmy robili nasze prawa taryfowe wbrew Anglii i jej interesom. Jestto zatem dziwna uniżoność, która teraz wymaga, ażebyśmy czekali na jej przyzwolenie, zanim przywrócimy sobie nasze prawa pieniężne.

W. S. McCain.

Spólnik-prawnik Dan'a W. Jones, kandydata na gubernatora Stanu Arkansas, Little Rock, Ark.

PROGRAM.

polsko-katolickiego kongresu

w dniu 22-go września b. r. w Buffalo, N. Y.

We wtorek dnia 22-go września b. r. o 9 30 godzinie rano wszyscy delegaci zbiorą się w Hali szkolnej w parafii św. Stanisława B. i M. przy narożniku Filmore ave, i Peckham ul., zkąd poprzedzeni orkiestrą, w asystencyi miejscowych towarzystw, udadzą się do kościoła św. Stanisława B. i M. na nabożeństwo.

Mszę św. na intencyę kongresu będzie celebrował jeden z Najprzewielebniejszych księży biskupów, przybyłych na kongres, a kazanie wygłosi jeden z najlepszych kaznodziei. Po nabożeństwie delegaci zbiorą się na sali posiedzeń, gdzie odbędzie się przyjęcie tak delegatów, jak i gości przybyłych na kongres. Prezes komitetu głównego ks. dziekan Jan Pitass otworzy kongres i przedstawi delegatom gości przybyłych ze starego kraju tudzież tutejszych amerykańskich księży, biskupów i innych dygnitarzy. Gości ze starego kraju powitają w imieniu amerykańskiej Polonii Wielebny ks. W. Barzyński i ob. P. Kiobłassa, a po od powiedzi ze strony tychże będą przemawiali po angielsku do amerykańskich księży, biskupów i innych dygnitarzy obywatel K. Bieliński z Chicago i J. Rożan z Buffalo.

Izba przystąpi do wyboru prezesa kongresu, wice-prezesów i sekretarzy. Prezes wyznaczy komitet do sprawdzenia mandatów, poczem nastąpi odroczenie do godziny 3-30 po południu.

Epilog katastrofy chodyńskiej.

W sferach petersburskich opowiadają, że kozioł ofiarny tego nieszczęścia, oberpolicmajster Moskwy, Własowski, którego za carskim ukazem usunięto z urzędu, jest podobno zupełnie niewinny w sprawie tej katastrofy. Ta część placu, na której wydarzyło się nieszczęście nie należała do rejonu Własowskiego, a prócz tego okoliczności były tego rodzaju, że Własowski mógł objąć nadzór nad tą częścią tylko za specyalnym rozkazem cara. Dymisya Własowskiego jest podobno dziełem intryg dworskich, a w szczególności hrabiego Pahlena, który prowadził śledztwo w ten sposób, że Własowskiemu nie dano nawet sposobności usprawiedliwić się. Jenerał gubernator Moskwy, wielki książe Sergiusz Aleksandrowicz, którego ulubieńcem i prawą nęką był Własowski, ma być bardzo zmartwiony tą decyzyą cara, tem bardziej, że o dymisyą oberpolicmajstra postarano się wtedy, kiedy wielki książe bawił za granicą. Obecnie sprawa cała musi pozostać jeszcze w zawieszeniu, póki car nie wróci z podróży po dworach europejskich, ale na jesień przygotowują stronnicy Własowskiego jego rehabilitacyą i będą apelować, jak mówią od cara źle poinformowanego do cara lepiej poinformowanego.

Niezwykły wiek.

Jak donosi "Kawkaz" w Baku zmarła dnia 22 lipca mieszkanka miasta Szemachy Kełba Sekna-Meszady-Mamed-Kizy, przeżywszy lat 110, miesięcy 10 i dni 10, pozostawiając potomstwo, złożone z 300 osób. Dzieci, w liczbie 18, wszystkie prawie już starcy, trzymają się w zdrowiu doskonałem. Staruszka do chwili zgonu była zdrowa i ani razu nie uciekała się do pomocy lekarskiej. Wzrok i słuch zachowała doskonale. Jadła przeważnie pokarmy roślinne.

Głos prezydenta banku za złotem.

Do człowieka roboczego: Zostaniecie niebawem wezwani do urny wyborczej do głosowania za "uczciwym pieniędzem" lub za wolnem biciem srebra w stosunku 16 do 1. Jest waszym obowiązkiem oddać głos i to oddać go sumiennie i z całą znajomością rzeczy. Z tem na widoku, napisałem niniejszych kilka wierszy we formie tak pojedyńczej, elementarnej i tak jasnej, jak mogą tylko być wyrażone. Kwestya ta jest ogromnego znaczenia —większego jak wezwano was kiedykolwiek do głosowania od czasu wybuchu Wojny Domowej; jest to kwestya, którą możecie bardzo dobrze zrozumieć i zapraszam waszą szczerą uwagę na te kilka wierszy, które wypowiadam w tym przedmiocie.

* * *

Jest koniecznem, jak wiecie, mieć miarę jardową na mierzenie jarda, a jedna tylko może być miara; jest równie koniecznem mieć metal do mierzenia wartości a mieć dwa byłoby tak śmiesznem jak mieć 2 miary jardowe do mierzenia długości, i doświadczenie narodów ucywilizowanych wykazało, że złoto jest najlepszym metalem do używania jako podstawa wartości. Szesnaście do jednego znaczy, że złoto było szesnaście razy cenniejszem jak srebro, gdy ich wartości względne zostały ustanowione w naszych mennicach. Spadnięcie ceny srebra sprawiło obecną wartość przeszło 30 do 1 i aby mieć sumienny dolar srebrny, ilość srebra w dolarze powinna być powiększoną w tym stosunku. Srebro, jak kartofle lub jakikolwiekbądź produkt ziemi, zmienia się w cenie z kosztem produkcyi i z dostawą i popytem; zmieniało się w ten sposób przez 1000 lat i zawsze zmieniać się będzie.

Przez ubiegłe 20 lat produkcya srebrnych kopalń była tak wielką i tak dalece przenosiła użytek jaki można było zrobić z tego metalu, że srebro spadło do około 50 centów na dolarze i to wobec faktu, że przeszło 80 lat tylko 8 milionów dolarów zostało wybitych w naszych mennicach, podczas gdy przez 20 lat ubiegłych przeszło 500 milionów dolarów srebrnych zostało wpakowanych do naszych pieniędzy kraju; i z jakim rezultatem? Jego ilość jest tak wielką, że z największą trudnością udaje się rządowi utrzymać je na równi (at par) ze złotem. Jeźli spojrzycie na jeden z tych $1 notów, który Wam został wypłacony za Waszą pracę, to znajdziecie, że opiewa, iż jest wydanym za $1 srebra deponowanego (złożonego) w skarbcu Stanów Zjednoczonych. Ten $1 srebra jest wart tylko 53 centy, lecz dostaniecie za niego 100 centów, ponieważ Stany Zjednoczone obiecują Wam, że tyle Wam zostanie wypłacone. Teraz, z wolnem biciem srebra możliwość rządu zapłacenia Wam 100 centów na dolarze w złocie zostanie usuniętą i zostaniecie z dolarem, który wart jest tylko 53 centy. Tyle potem dostaniecie za waszą pracę co i teraz dostajecie, lecz gdy pójdziecie kupić beczkę mąki i innych potrzeb życia, będziecie musieli zapłacić niemal dwa razy tyle co teraz; lub, jeźliście włożyli jakie swoje oszczędności do banku oszczędności lub macie polisę asekuracyjną na Wasze życie, to będą warte akurat połowę tego co teraz. Wolne bicie srebra podobno ma być korzystnem dla farmera, ponieważ podwyższy ceny jego produktów (i umożliwi mu spłacić morgecz na jego farmie 50-centowemi dolarami), lecz to będzie z kosztem człowieka roboczego, któremu oni nie spodziewają się podwyższyć myta. Niechaj jako ilustracyą tego podam Wam położenie myto zarabiacza w Meksyku, gdzie jest wolne bicie srebra i gdzie człowiek roboczy dostaje jako myto około 50 centów na dzień i to w srebrze, co uczyni około 25 centów na dzień i gdzie ceny życia są bardzo drogiemi. Jasno widzicie z tego, że jego stan jest opłakania godnym i że wygody życia u niego są o wiele gorszemi od wygód, któremi się cieszy zarabiacz myta w Stanach Zjednoczonych, gdzie złoto jest podstawą wartości.

* * *

Wy, jako ludzie roboczy, będziecie tymi, którzy najbardziej ucierpicie z nieodzownej zmiany z złotej na srebrną podstawę, jeźli wolne bicie przejdzie. Bogacze sami sobie dadzą radę i chociaż może też stracą, to swoje straty mogą powetować, lecz Wy polegacie na Waszej pracy i na dostawaniu dobrego pieniędza w zamian za takową; i chociaż w ciągu długiej seryi lat ceny się ułożą stósownie do nowej sytuacyi, to Wasze myto będzie najpowolniejsze do takiego ułożenia się. Co większa, szansa na stracenie zatrudnienia będzie wielką. Wasz pracodawca nie będzie wstanie natychmiast podwoić Wam myto. Być może, że panika powstrzyma go całkiem od zatrudnienia Was. Jest rzeczą rzadką, aby pracodawcy posiadali dosyć kapitału na prowadzenie swego biznesu bez pożyczenia a wypożyczyciele pieniędzy nie zechcą wypożyczać dobre pieniądze, kiedy jest możliwość dostania odpłaty w srebrze wartem tylko połowę tego, co wypożyczyli. Skutek będzie ten, że pracodawcy nie będą wstanie wypłacać swoim robotnikom i będą musieli ich oddalić z pracy i pozostawią ich polegających na ich oszczędności lub na cierpienie i niedostatek.

* * *

Tych kilka prawd przedstawiam Wam jako ludziom roboczym, wykazując Wam, jak Wasze interesa są zagrożone i nie usiłowałem odmalować złych rzeczy, które spadną na ten cały kraj a które byłyby katastrofą i są niechybnemi, jeźliby wyrzeczenie się i niesumienny dolar nastąpiły.

Ludzie, zapewniam Was, Wy nie macie nic do zyskania przez te figielki finansowe. W tem nie ma żadnego czarowania. Wasz własny zdrowy rozum powie Wam, że uczciwy i pewny dolar jest sumienną rzeczą posiadać, że jest najlepszym dla całego kraju, dla każdego w nim człowieka, czy to człowiek bogaty lub ubogi. Porównajcie Wasz stan ze stanem człowieka roboczego w którymkolwiekbądź srebrnym kraju w świecie. Chiny, Indye, Meksyk i Południowo-amerykańskie kraje są krajami srebrnemi. Co za kontrast ich zarabiacze myta przedstawiają, gdy są porównani do Was! Czyż tania żywność, tani ubiór i tanie potrzeby życia nie są jasno ku Waszemu dobru? A ażeby je mieć, musicie mieć pieniądz uczciwy.

* * *

Srebrna agitacya w interesie właścicieli kopalń srebra jest najzłośliwszem mamidłem jakie tylko nadeszło na nasz lud. Było powodem paniki w w r. 1893 i wszystkich jej skutków a do czego jeszcze może doprowadzić, nie można przepowiedzieć. Gdyby nie to, że społeczeństwo biznesowe jest sparaliżowane obawą, że jego szaleni obrońcy mogą dostać się do kontroli — mielibyśmy inne czasy, albowiem warunki w naszym kraju wszystkie nam obiecują jak największą pomyślność. Mężowie wykonajcie Wasz obowiązek, ażeby tę pomyślność uczynić prawdziwą i stałą.

G. G. Williams,

Prezydent Chemical National Banku, New York.

Przy egzaminie lekarskim.

Profesor: Proszę mi powiedzieć, jakiego rodzaju poty uprawnia nasza nauka?

(Kandydat skrobie się po czuprynie i milczy).

Profesor: No, mówże pan! Cóżbyś uczynił, gdybyś miał pacyenta, któregobyś chciał w poty wprowadzić.

Kandydat: Posłałbym go do pana na egzamin....

KORESPONDENCYE
"GAZETY POLSKIEJ."

SAUK RAPIDS, Minn., dnia 26 Sierpnia, 1896 r.

Szanowna Redakcyo!

W naszej mieścinie 2 mile ang. od St. Cloud odległej od lat 12stu istnieje parafia, "Zbór Polaków ewangelików", pochodzących ze Starych Prus mówiących narzeczem mazurskiem. Dziś zbór ten liczy w mieście przeszło 50 rodzin i łącznie z drugim zborem, 12 mil angielskich odległym, dokąd należy także rodzin kilkadziesiąt, ma za duszpasterza i głosiciela Słowa Bożego byłego katolickiego księdza Juliusza Stroelke, o którym klerykalne gazety przeróżne kłamstwa złośliwie wygłaszały by ze strony protestanckiej, gdzie ks. Stroelke wraz z rodziną pozostaje, uniemożebnić mu wszelkie względy i widoki. Ks. Stroelke dopiero 5 miesięcy piastuje nowy swój urząd a już zdatność jego misyonarska nas wszystkich i całą okolicę wprawiła w podziwienie. Ks. Stroelke włada płynnie poprawnym językiem polskim i jest gruntownym teologiem znającym szczegółowo dosłownie na pamięć całą biblię i mającym zapas znajomości egzegietycznych i doświadczeń własnych, jak mało który z księży.

Umie on też słuchacza osobbliwie ująć w ten sposób, że mu prawdy wysokie wyłożyć potrafi jasno i przystępnie, jak to mówią: "jak na łopacie", lecz mimo to pięknie. Myśmy takiego kaznodziei ani w starym kraju, ani tu w Ameryce nie słyszeli i prosimy Boga, aby nam ks. Stroelke, który dziś liczy lat około 55, długo dla dobra dusz naszych i na chwałę kościoła ewangielickiego pozostawić zechciał.

Ze zdatnościami swemi ksiądz Stroelke również nam daje przykłady życia wzorowego, spokojnego bogobojnego, będąc także ojcem czułym dla swej rodziny i ubogich.

Tyle na teraz, później więcej.

Z szacunkiem
Jeden z parafian.

WASHINGTON.

Washington, D. C., 27 sierpnia. Obiegają pogłoski, że prezydent Cleveland przez ambasadora do Hawaii czyli wysp Sandwich, pana Willis, zaproponował ludności przyłączenie się do Stanów Zjednoczonych lub zaprowadzenie monarchicznego rządu z księżniczką Kaiulani jako królową — stósownie do rezultatu wyborów w Hawaii.

AMERYKA.

Wielki pożar w Sault Ste. Marie, Michigan.

Sault Ste. Marie, Mich., 27 sierpnia. Wybuchł tu ogień na North Water ulicy, który spalił własności na $300,000. Strata jest w połowie pokryta asekuracyą. Pomiędzy budynkami spalił się gmach Narodowego Banku, który kosztował przeszło $100,000; dalej spłonęły Prenzlener block, Chippewa House hotel, Metzger Block, Cleveland House hotel, Hotel Perry, poczta i amerykańskie rządowe biura celne, gmach telefonowy i wielka liczba rozmaitych domów drewnianych.

Wzięli go za urzędnika celnego — i zastrzelili.

Middlesboro, Ky., 27 sierpnia. John T. Thompson, komiwojażer z Chicago, został zastrzelony z zasadzki w miejscowości blizko Bramlette, w Tennessee. Mniemają tutaj, że został zgładzony przez "moonshiners", którzy go wzięli za urzędnika celnego. (Moonshiners są to tajemni fabrykanci wódki, którzy nie chcą opłacać rządowi podatku).

Fatalny wypadek z bicykla.

Terre Haute, Ind., 27 sierpnia. Panna Laura Ray, popularna nauczycielka w szkołach publicznych, zabiła się dzisiaj na miejscu przez zlecenie i upadnięcie na głowę z dwukołowca w czasie pełnego pędu. Znajdowała się od paru dni na wizycie u swych rodziców, którzy mieszkają tuż za granicą Illinois'u.

Popokraci przywitali republikanów zgniłemi jajami.

Delaware, Ohio, 27 sierpnia. Specyalny pociąg z 400 republikanami wyjechał do miejscowości Ostrander, gdzie się odbył następnie walny mityng, na którym przemawiali republikańscy kandydaci.

Okręg ten jest silnie popokratycznym i przyjęto republikanów pociskami kamieni, kijów i zgniłemi jajami.

Wmieszanie się szeryfa i jego pomocników przywróciło porządek i mityng odbył się bez dalszych awantur.

Lekarstwo na nygusowstwo.

Pittsburg, Pa., 25 sierpnia. James Hartley, właściel drukarni przy Wylie av., w celu nakłonienia ucznia drukarskiego Wilhelma Harris do większego pospiechu, gonił go z płonącą pochodnią. Chłopak został mocno popalony i wystraszył się niemal na śmierć. Rodzice jego zaraz wytoczyli sądową sprawę i p. Hartley musiał się z nimi ułożyć i pieniędzmi zadowolić. Matka chłopaka następnie powiedziała jednej sąsiadce, że kuracya chłopaka z nygusowstwa bardzo się powiodła, albowiem Willie jest teraz żwawym i czynnym chłopcem. Dowiedział się o tem Hartley. Dzisiaj przed ald. Burns wytoczył proces rodzicom chłopca. Zamiast płacić poszkodowanie, jak zmuszony był uczynić, utrzymuje, że powinien był dostać nagrodę za przemienienie nygusa w energicznego chłopaka.

Załoga zatopionego okrętu ocalona.

New York, 26go sierpnia. Wczoraj przypłynął parowiec "Circassia" Anchor linii parowców i na pokładzie jego przybyła cała załoga angielskiego okrętu "Moldavia", składająca się z kapitana i 22 majtków. Parowiec "Moldavia" płynął z ładunkiem węgli z Cardiff do Halifax i na morzu przeszłej środy w czasie mgły zderzył się z wielkim lodnikiem. Kolizya była tak silną i statek został tak uszkodzonym, że począł zaraz tonąć. Kapitan i majtkowie uratowali się na trzech łodziach, z których zabrał ich po kilku dniach parowiec "Circassia".

Bankructwo ogromnej firmy w New Yorku.

W New York City zbankrutowała wielka firma bławatna "Hillen, "Hughes & Co." z powodu ścisku pieniężnego. Niemożność dostania pożyczki z banków zmusiła wielką tę firmę do ogłoszenia niewypłacalności. Majątek przenosi długi i obliczają go na kilka milionów dolarów.

Odkryto olbrzymią pieczarę w Wisconsin.

Madison, Wis., 27 sierpnia. Dwadzieścia mil ztąd na zachód, w maleńkim łańcuchu gór, zwanym Blue Mounds, odkryto ogromną pieczarę, która rywalizować będzie, jeźli nie przewyższy, sławną "Mammoth Cave" pieczarę w Kentucky. Otwory do pieczary znajdują się w kilku miejscach.

Przygotowania są robione na dokładne zbadanie pieczary i partya prospektująca wyruszy wkrótce. Jest mniemanie, że znalezie się serye podziemnych komnat i przejść, podziemne rzeki i stawy i inne osobliwości wielkich pieczar.

Konwencya wódkarzy całego kraju w Cleveland, Ohio.

W poniedziałek rozpoczęła się konwencya hurtownych wódkarzy z całych Stanów Zjednoczonych. Zjechało się około 100 delegatów, którzy reprezentują przeszło 100 milionów dolarow kapitału. Konwencya ta została urządzoną w celu zorganizowania "Narodowego Stowarzyszenia Hurtownego Wódkarzy".

Hurtownicy chcą, aby ograniczono wyrób wódek i okowity, gdyż istnieje obecnie nadprodukcya.

G. A. R.

St. Paul, Minn., 27 sierpnia. Weterani, tj. Grand Army of the Republic, gotują się na zjazd swój roczny do St. Paul. Oprócz regularnych wagonów sypialnych, zamówionych zostało już 1400 wagonów Pullmana na przewiezienie weteranów, ich rodzin i towarzyszy ze wschodu do St. Paul.

Wróciła pieszo do domu bez "bloomers" i dwukołowca.

St. Louis, Mo., 27 sierpnia. Panna Annie Reichling, z pn. 519 So. Spring ul., w Belleville, niemałego doznała zmartwienia w Millstadt, przedmieściu tutejszem. "Popedałowała" na "kółku", ubrana w zachwycający bicyklowski kostyum tak zwane "bloomers", do domu dziadusia i babusi.

Później w dniu wróciła pieszo, odziana w suknię zwyczajną.

Zamiast ucieszyć dziadka i babkę w Millstadt, sprawiła im dotkliwą niespodziankę; oboje staruszkowie przerazili i przeżegnali się na widok wnuczki w dziwacznych "bloomers".

Oboje zaraz postanowili zrobić reformę i nie zwlekając, babcia zajęła się przebraniem wnuczki a dziaduś ukrył "kółko". W pół godziny później dowiedziała się, że kostyum został zniszczony a "kółko" potrzaskane na kawałki. Wnuczka rozgniewała się tak wielce, że nie pożegnawszy wcale dziadzia i babci, zadąsana i zmartwiona powróciła pieszo do domu rodziców.

Złowili bandę fałszerzy pieniędzy.

Waco, Texas, 27 sierpnia. Urzędnicy federalni odkryli i przyaresztowali całą bandę fałszerzy srebrnych dolarów. 3 ludzi zostało wziętych w dyby.

Na czele bandy w Waco stał Edward Daniel Ennis. W przeszłym tygodniu na religijnym mityngu, na którym nawracano grzeszników, wyznał, że trudnil się robieniem fałszywych pieniędzy i że narzędzia, formy i metal znaleźć można w jednym obozie w powiecie McLennan.

Deputy-marszałkowie federalni natychmiast udali się na wskazane miejsce i aresztowali dwóch ludzi — John'a Mitchell i H. S. Shaner'a i zabrali całe "gospodarstwo" robienia pieniędzy do Waco.

Fałszywe dolary składały się z 1 części srebra i 4 części podłego metalu. Ennis wyznał, że podobne "gospodarstwa" znajdują się w El Paso, Texas, w Birmingham, Ala., i po innych miejscach. Fałszywe pieniądze wysełali do Meksyku i zamieniali na prawdziwe dolary meksykańskie.

Trzy osoby zginęły w płomieniach.

Minneapolis, Minn., 27 sierpnia. Trzy osoby: Henry Dulun, kowal zatrudniony w Meriam Park; Gust Anderson—i A. G. Anderson, robotnik Chicago Great Western kolei, potracili życie w ogniu, który pochłonął salun Jana Luredin, pn. 1205 Washington ave., S.

Wszyscy trzej spali na trzeciem piętrze budynku, który był z drzewa, lecz okryty jednym okładem cegły.

Ogień wybuchł z niewiadomej przyczyny i rozszerzył się tak szybko, że ci trzej nieszczęśliwcy nie zdołali się wyratować. Strata wynosi $11,000, asekuracya $7,000.

Chiński wice-król, Li-Hung-Chang, w Ameryce.

New York, 28 sierpnia. Li-Hung-Chang, wice-król chiński, reprezentant najstarszej cywilizacyi na ziemi, pełnomocnik cesarza państwa niebieskiego i najznakomitszy mąż stanu naszych czasów, przybył dzisiaj do New Yorku.

Przybył ze swym "pig-tail" (ogon świński—warkocz) i kozią bródką, ubrany w żółty kaftan i pawie pióra, wraz z przybranym synem, lordem Li i z małą armią przybocznikow. Sławną swoją trumnę, którą wiózł ze sobą wszędzie, wysłał naprzód do Chin a więc nie spodziewa się umrzeć przed przybyciem do swojej ojczyzny.

Znakomity mandaryn chiński przyjechał na parowcu amerykańskim "St. Louis".

Miasto New York ubrało się świątecznie na przyjęcie dostojnego i znakomitego gościa narodu. Rząd amerykański powitał go salwą armatnią z pancerników. Najpiękniejsze i największe nasze okręty wojenne stanęły rzędem w zatoce na oddanie salutów. Okrętami wojennemi dowodził admirał Bruce. Najznakomitsi reprezentanci naszego rządu wypłynęli depeszowym parowczykiem "Dolphin" na powitanie. Wszystkie parowce, ekskursyjne okręty, parowe jachty, parowczyki, barki, statki przewozowe i wszelkie inne płynące na wodzie statki wyruszyły za "Dolphinem", wszystkie naładowane aż po brzegi ciekawymi Nowoyrczanami.

Działa całej amerykańskiej marynarki wojennej zagrzmiały kolejno, gdy przesuwał się parowiec "St. Louis", który u przedniego masztu miał wywieszoną flagę chińską.

Li-Hung-Chang znajdował się w pierwszej kajucie parowca, siedział i spokojnie palił lulkę, jakby nic nie wiedział, że uroczyste przyjęcie zostało urządzone dla niego. Rozmawiał po przyjacielsku, za pomocą tłumacza z generałem Ruger i innymi, którzy wdostali się na pokład z depeszowego parowczyka.

Podług chińskiej etykiety grzecznie zapytywał się otaczających, ile mają lat, jak są bogatymi, powiadał, że wyglądają młodszymi lub starszymi niż liczą lat i raz poraz z pomocą posługujących mu zapalał swoją fajkę.

Gdy "St. Louis" nareszcie stanął przy swoim doku, znakomity Chińczyk zmuszony był wyrazić swoje uznanie z urządzonego dla niego przyjęcia. Wielkie gromady ludności znajdowały się na przystani i na ulicach prowadzących do Broadway. Chodniki były tak nabite ludem, że mało było miejsca na ulicy.

Przejście urządziła konna policya i szwadron kawaleryi przez całą drogę przez 2 mile do hotelu Waldorf, gdzie Chińczyk ze swą świtą stanął. Przez całą drogę do hotelu był to pochód tryumfalny. Ludność wykrzykiwała wiwaty dla gościa narodu a Li Hung Chang odpowiadał ukłonem głowy, uśmiechem i ruchami rąk. Nareszcie wspaniały 72-letni starzec przybył do hotelu, gdzie zajął wyznaczone mu apartamenta i następnie udał się na obiad, przygotowany po chińsku.

Chińskie noboby z ulicy Mott, przybrani odświętnie i w rozmaite kaftany — lecz żaden nie miał kaftana z żółtego jedwabiu— przybyli złożyć uszanowanie i czołobitność znakomitemu rodakowi. Kłaniali się do samej podłogi a w odpowiedzi dostawali lekkie skinienie głową.

Ze spalonego Ontonagon.

Rockland, Mich., 28 sierpnia. — Wiadomości z wypalonego Ontonagon opiewają, że wielkie tam nieporządki istnieją względem rozdawania żywności, odzieży i innych zapasów tam nadesłanych przez ludzi ofiarnych. Niższa klasa ludności zachowuje się bezprawnie i przychodzi do częstych awantur. Robotnicy polscy (czy tylko oni sami? — Przyp. Red. G. P.) ukradli z spalonych ruin pudła z piwem i zapijają się do nieprzytomności a biedne żony i dzieci ich muszą same się troszczyć i starać o siebie.

Szeryf powiatu został tak zdemoralizowany i stanem ludności zatrwożonym, że zatelegrafował do gubernatora Stanu Michigan w Lansing o kompanią milicyi dla utrzymania pokoju i obronienia bezbronnych wypalonych nieszczęśliwców.

Wszędzie naokoło palą się bory od strony lądowej.

Gubernator wyśle milicyą rozkwaterowaną obecnie w Houghton do Ontonagon.

Sekretarz i kasyer unii murarzy uciekli z książkami i pieniędzmi.

Detroit, Mich., 31 sierpnia. — Wydało się dzisiaj, że sekretarz John Dean i skarbnik W. H. Hurst od unii murarzy gdzieś znikli i że księgi z unii razem z nimi gdzieś się podziały. Około tydzień temu policya wywiedziała się, że dwaj ci urzędnicy "grali" w zakładach wyścigowych i donieśli o tem dyrektorom unii. Sąd unijny miał się odbyć w piątek, lecz ani jeden ani drugi nie stawił się. Dean jest człowiekiem żonatym i w domu powiedział, że wróci w sobotę. Tymczasem tak on jak i Hurst wyjechali w strony nikomu nieznane, zabrali $1,200 i wszystkie książki zapisowe.

Bankructwo narodowego banku.

W Sioux City, Iowa, ogłosił niewypłacalność "Sioux City National Bank". Majątek i długi wynoszą na blizko 1 milion dolarów.

Siłacz Choynski pokonał przeciwnika.

San Francisco, Cal., 28 sierpnia. — Joe Choynski pokonał w bitwie na pięście przeciwnika Joe'a McAuliffe w Woodward'a pawilonie w obecności 5000 widzów.

Bogactwo przyczyną ruiny.

Detroit, Mich., 31 sierpnia. — Frank Beaubien, liczący lat 40, niebezpiecznie zranił swą żonę dzisiaj rano, usiłował pozbawić życia dwojga własnych dzieci a na ostatku sam sobie życie odebrał wystrzałem z rewolweru.

Beaubien był członkiem jednej starej rodziny francuzkiej i niedawno temu stał się spadkobiercą znacznego majątku. Niespodziewane przyjście do bogactwa skłoniło go do hulaszczego życia. Często się upijał i z tego przychodziło do kłótni z żoną. W jednej z tych kłótni usiłował zgładzić całą swoją rodzinę, lecz jedynie żonę zranił i sam sobie życie odebrał. Dzieci uszły nietknięte.

Obrabowali bank w czasie gdy nominat Bryan przejeżdżał.

Buffalo, N. Y., 31 sierpnia. — Bank E. A. Skinner'a w Ripley, w powiecie Chatauqua, został dzisiaj po południu obrabowany o $1000 w gotówce, w czasie gdy Bryan przejeżdżał koło banku do miejsca mityngowego. Gdy nadciągnęła parada z Bryan'em, dwóch klerków banku zamknęio drzwi za sobą i wyszli przyglądać się pochodowi. Gdy wróciło 5 lub 6 minut później, wszystka gotówka była zabraną. Złodzieje mieli "łatwy czas". Ślady wskazywały, że złodzieje weszli do banku z piwnicy i dostali się do banku za pomocą zakrytego otworu w podłodze pokoju dyrektorów. Szeryf Gelm z pomocnikami śledzi za złodziejami.

Miasto Ashland i wiele innych w Stanie Wisconsin w niebezpieczeństwie.

W całej okolicy naokoło miasta Ashland w Wisconsin palą się lasy. Obawiają się, że powtórzy się katastrofa roku 1894. Nie tylko Ashland, ale kilkanaście miast, wsi i osad oraz wielka liczba farm jest zagrożonych strasznym żywiołem.

Nad Ashland zwieszają się istne chmury dymu.

Burmistrz Bardon wysłał wielką liczbę obywateli tłumić ogień najbliżej się palący od miasta.

Najgorzej jest w okolicy, w której znajduje się miejscowość Moquah, nad Northern Pacific koleją, 20 mil ztąd. Jeden forman sekcyjny nazwiskiem August Lindquist, Skandynawczyk, został niebezpiecznie popalony, gdy usiłował przedostać się do swojej familii na drezynie (hand-car), aby ją uratować. Udało mu się wszystkich członków swej rodziny dostać do wagonu frachtowego, których wtedy przejeżdżał cały pociąg. Cała miejscowość została spaloną do ziemi.

Gdy pociąg dojechał do Ashland Junction, zmuszony był cofnąć się i przejechać po szynach "Chicago, St. Paul, Minneapolis & Omaha" kolei żel. i wtedy przejechał jakoby w tunelu płomieni i dymu. Istnieje wielka obawa o życie setek rodzin farmerskich w okolicach palących się borów.

Ogień szerzy się w kierunku do Duluth.

Wszystko drzewo budulcowe firmy Benoit Lumber Co. w Benoit Station, nad "C. St. P., M. & O." koleją, 20 mil ztąd, spaliło się 28 bm. i ogień objął już olbrzymi tartak tej kompanii.

Wzdłuż torów kolei żel. ogień zniszczył wielką liczbę tajsów, słupów telegraficznych i palów.

Ashland, Wis., 30 sierpnia. — Dzisiaj spadł rzęsisty deszcz po całej okolicy i zgasił płomienie palących się borów. Z tego powodu panuje wielka radość albowiem obawa spalenia się całego miasta i wielu tysięcy farm była wielka.

Czy podobno, aby Niemcy w Indiana byli tak głupimi?

Doskonały "Bartender."

W Valparaiso wszedł do salonu jakiś obcy człowiek i po wypiciu sobie dobrego szampana, podał niemieckiemu "bartendrowi" złoty dolar jako zapłatę za wypitek. Bartender wzniósł ręce do góry i z przerażeniem zawołał: "mein Gott! czy to już 16 do 1 prawo przeszło?" A gdy zapewniono go, że prawo to przeszło, wydał nieznajomemu $15.95 drobnych.

(Goniec w So. Bend, Ind.)

Lepsze czasy wkrótce nastaną.

New York, 31 sierpnia. — Jeźli nic niespodziewanego nie wydarzy się teraz, coraz to lepsze nastawać będą czasy w kołach handlowych i fabrycznych. Taką jest opinia wszystkich ludzi w Wall ulicy.

Obecnie 18 milionów w złocie znajduje się w drodze z Europy do Ameryki. Większa obfitość pieniędzy i spodziewany dalszy napływ gotówki już wywarły swój wpływ na biznes i wszędzie widzieć można oznaki polepszenia się czasów.

J. Edward Simmons, prezydent Czwartego Narodowego Banku, oświadczył co następuje:

"Wierzę z sumiennem przekonaniem, że znów jesteśmy na drodze do dobrobytu. Coraz to lepsze będą nastawały czasy wogóle wszędzie.

"Obecnie w drodze do naszego kraju znajduje się 18 milionów dolarów w złocie. To ulży rynkowi pieniężnemu i sprowadzi normalny stan pieniędzy. A zawdzięczać to możemy zupełnie naturalnym przyczynom. Obecnie mamy bardzo wielki wywóz tj. eksport, najwięcej zboża i bawełny a wwóz (import) bardzo mały, z powodu stagnacyi w biznesie. To jest przyczyną, że Europa musi nam przysełać złoto za produkta tam wysłane ztąd.

"Złoto napływa do naszego kraju, rozchodzi się go nieco na zachód i południe i banki wzmacniają się z każdym dniem.

"Mogę przedstawić jeden fakt, że nie oddaję się zanadto optymizmowi. Jeden wielki fabrykant przybył tutaj do mnie dwa tygodnie temu z bardzo rozpaczliwą miną na zły prospekt biznesowy. Powiedział, że na ręku ma 16,000 skrzyń wyrobionego towaru i że nie może nic sprzedać. Dzisiaj znów tu przybył; był w wesołem usposobieniu; powiedział, że sprzedał 11,000 skrzyń a resztę spodziewa się sprzedać w krótkim czasie.

"Silnie zatem wierzę, że powracają dobre czasy. Naturalnie nie możemy się spodziewać galopować aż do wyborów, lecz fakt jest że powoli dostajemy lepsze czasy i znajdujemy się na drodze pomyślności."

Zapatrywania p. Simmons podzielają wszyscy wielcy ludzie w biznesie. J. Pierpont Morgan, jeden z największych bankierow amerykańskich, mniej więcej tak samo się wyraził.

Biegł tak szybko, że później umarł.

Logansport, Ind., 31 sierpnia.— Harry Crawford, syn farmera, liczący lat 20, umarł z wypłatania mu figla. Trzech jego towarzyszy nakłoniło go aby udał się z nimi kraść melony i gdy uchodzili z pola z melonami, jeden z towarzyszy ukryty w krzakach strzelił ślepym nabojem z rewolwera na postrach. Jeden z towarzyszy Harry'go udał, że został ugodzony i padł na ziemię udając rannego. Crawford zaś zaczął tak prędko biedz, że prędzej nie stanął aż w domu — odległość 4 mil. Strach i nieustanne bieganie powaliło Crawford'a na łoże i w kilku dniach potem umarł.

Czarnogórska odezwa.

Zbliża się dwuchsetny jubileusz panowania w Czarnogórze dynastyi Petrowiczów, który obecny władzca czarnogórski książę Nikita pragnie obchodzić z wielką okazałością, ku czemu projektowane jest także urządzenie zjazdu słowiańskiego. Uroczystość jubileuszowa nabiera przez to większego politycznego znaczenia, ile że książę Nikita przy milczącem poparciu Rosyi uważa się za moralnego przywódzcę serbskiego narodu i stróża wielko-serbskiej idei.

Nie od rzeczy więc będzie przytoczyć charakterystyczną odezwę czarnogórską, wzywającą Serbów wszystkich krajów oraz "innych braci Słowian" do udziału w festynach jubileuszowych. Odezwa ta zamieszczona w Czarnogórskiem piśmie "Hlas Crnohorca" brzmi w przekładzie jak następuje:

"Bracia Czarnogórcy! Ciężkie czasy nastały dla serbskiego narodu po upadku państwa serbskiego na Kossowem Polu. Pojedyńcze części tego państwa czas jakiś jeszcze istniały, ale w końcu prawie zupełnie zagasła ostatnia iskra wolności i niezawisłości. Upadło państwo Lazarewiczów, upadła dumna Bośnia i dzielna Hercogowina, osłabła wreszcie naducha Iwangegowa Zeta. Nie było ludzi, którzyby pokierowali narodem, stado zostało bez pasterza. Nastąpił straszny upadek. Ale nabrał otuchy geniusz serbski i tchnął nowe siły i nową nadzieję w stalowe piersi. Dokoła swych duchownych przywódców zaczęli skupiać się w Nowej Zecie w Czarnogórze najwaleczniejsi synowie naszego narodu z różnych krajów i rozpoczęli rozpaczliwą walkę na śmierć i życie z najeźdzcą. Była to walka długa i krwawa. Wiedziano kiedy się rozpoczęła, ale nie wiedziano, kiedy się skończy, kto zwycięży. Cały naród serbski osłabł i zaniemógł; garstka bohaterów czarnogórskich, znikąd nie widząc pomocy, także zaczynała już tracić nadzieję. Słabsi ustąpili, poddali się wrogowi. Jehine i chciwi zdradzili ojczyznę. Duchowni pasterze także już stracili otuchę, nastały najcięższe czasy dla Czarnogóry..."

Tu następuje wiersz następującej treści: Czarna chmura pokryła jatne niebo; gęsta mgła górę osłoniła; przed ołtarzem świece łzami płakały; na gęśli struny się porwały; piersi męzkie osłabły; zamarła w nich miłość swobody, jak zamiera światło za górami, kiedy słońce w morzu tonie.

"Nie wiele brakowało — czytamy dalej w odezwie — a zagasłaby ostatnia iskra serbskiej wolności i niezawisłości.

"Ale tkwiła jeszcze ukryta siła życiowa w naszym narodzie; naród ten nie umarł jeszcze, brakowało mu tylko dobrego przewodnika i wodza, aby stanął na jego czele. Wódz ten wyszedł z łona narodu. Wysunął się człowiek z rodziny, która przewyższała inne swoją siłą moralną; człowiek, który wyprzedził duchem swych towarzyszów — Daniło Petrowiaz-Niegosz, i prawdziwy Serb znowu zmartwychwstał... Nie potrzeba przypominać, co zrobił ten wielki władzca; nie potrzeba dowodzić, że zamiast dzisiejszej Czarnogóry, dumy serbskiego narodu, byłby jakiś "paszałyk" lub coś podobnego, gdybyśmy nie mieli naszego władzcy Daniła i jego następców, dotychczas rządzących Czarnogórą.

"Bracia Czarnogórcy! Szczęśliwie dobiega dwieście lat od owego dziejowego wypadku, dwieście lat od czasu wstępienia na nasz tron obecnie panującego książęcego domu, dwieście lat trwałej chwały, która wyniosła Czarnogórę na takie wyżyny, do jakich nie wznosił się nigdy żaden tak mały kraj a zawdzięczamy to dynastyi Niegoszów.

"Bracia Czarnogórcy! Musimy przypomnieć sobie te ważne zdarzenia z przed dwustu lat, żeby jak najgodnłej uczcić wielką dziejową rocznicę i przy tej sposobności przypomnieć sobie wszystko, co zrobił w ciągu tych dwustu lat nasz sławny, bohaterski ród panujący Petrowiczów-Niegoszów. Musimy przypomnieć sobie wszystkie te ważne chwile i rezultaty, które przyczyniły się do utworzenia wielkiego i silnego państwa i które osiągnął naród czarnogórski z swymi wielkimi wodzami z rudu Niegoszów.

"Wzywamy was zatem do uczczenia wielkiem świętem narodowem pamiętnych dni 19, 20 i 21 września, w całym kraju, a szczególnie tu w Cetynii, gdzie dzień 19 września poświęcony będzie pamięci władyki Daniła, założyciela naszej dynastyi, wielkiego odnowiciela i ojca Czarnogóry, twórcy serbskiej niezawisłości na nowych zasadach. Przy tej sposobności popioły jego przeniesione zostaną na Orli-Korsz do umyślnie na ten cel zbudowanego mauzoleum. Dzień 20 września poświęcony będzie uczczeniu sławnego dwustuletniego panowania domu Petrówiczów. W dniu 21-go września obchodzić będzie setną rocznicę sławnego zwycięztwa, jakie Czarnogórcy pod wodzą hospodara Piotra I odnieśli pod Krusami. Tego samego dnia odbędzie się uroczystość poświęcenia nowych koszar wojskowych, jako początek nowego okresu w życiu czarnogórskiego narodu. Przysyłajcie tu najlepszych swych ludzi, przedstawicieli gmin, plemion, waszych wodzów, aby obecnością swą przyczyniali się do uświetnienia wielkiego obchodu w naszej stolicy.

"Bracia Serbowie ze wszystkich krajów! Serbska idea państwowa przechowała się w Czarnogórze. Czarnogórcy walczyli za nią jak bohaterowie przez tyle wieków i poświęcali dla niej wszystko. Oni ją przechowali i przekazali obecnemu pokoleniu. To też przekonani jesteśmy, że chociaż oddaleni i rozsiani, przyślacie do nas swych przedstawicieli na uroczystość cetyńską i będziecie z nami zgodnie i jednomyślnie obchodzili ten jubileusz; że będziecie dzielili z nami radość tych dni pamiętnych, radość, jaka ogarnia każdego Serba w Czarnogórze, ilekroć pomyśli, co zrobiła Czarnogóra i jej dom panujący dla idei serbskiej i co jeszcze zrobić może.

"Chwała Czarnogóry jest zarazem chwałą całego serbskiego narodu! Spodziewamy się także, że i inni bracia Słowianie i przyjaciele naszego domu panującego wezmą udział w naszem święcie narodowem w osobie wybranych swych przedstawicieli!"

Kto przysłał $2.00 Money Order z Toledo, O.? W liście nie było żadnego nazwiska.

Cztery Miesiące Pobytu

NA JEDNEJ Z WYSP MARKIZOW POSROD DZIKICH.

— PRZEZ —

H. MELVILLE.

Przekład z ang. Zuzanny Zajączkowskiej.

(Ciąg dalszy).

Matka Kory - Kory, stara Tinor, była bardzo zręczną i czynną kobietą. Nie umiała wprawdzie piec tortów i pasztetów, ale wiedziała wybornie, jak przyrządzać *koku, amar* *), poi-poi, i inne pożywne pokarmy. Bezustannie krzątała się po domu, dziewczętom rozdawała roboty, niezawsze przecież przez nie spełniane, zaglądała w każdy kąt, przerzucała paki starej tappa, lub przedstawiała i porządkowała naczynia z suchych dyń. Niekiedy można ją było widzieć pochyloną nad wielką drewnianą niecką. z nadzwyczajnem zajęciem gniotącą ciasto poi poi; z taką siłą wywijała pałką kamienną, jakby chciała rozbić nieckę. Innym razem biegała po dolinie, wyszukając osobliwego rodzaju liści, i zadyszana, spocona, wracała do domu, dźwigając tak olbrzymią wiązkę tych liści, że kilka naszych kobiet zaledwieby jej poradziło. Była to, naprawdę, jedyna osoba w całej dolinie, która pędziła życie w pracy rzeczywistej i pożytecznej, jakkolwiek nie zmuszona do tego koniecznością; czynna jej, widać, natura potrzebowała zajęcia. Przytem najlepsze miała serce; mną szczególniej tkliwie się zajmowała, i jak matka dziecku ukochanemu, często wetknęła mi w rękę jaki przysmak.

Oprócz wymienionych już osób, do składu rodziny, do której zostaliśmy wcieleni, należało trzech młodych mężczyzn; ci łowili ryby, wydrążali łódki, wygładzali swoje ozdoby, albo przepędzali czas paląc fajkę i włócząc się bezczynnie. Kilka młodych dziewcząt uzupełniało koło domowników. Zajęcie ich ograniczało się na wyrabianiu cienkiej materyi tappa, ale przez większą część czasu chodziły od domu do domu, i gawędziły ze swemi znajomemi.

Wszyscy mieszkańcy naszego domu byli pięknej budowy ciała, i rysów twarzy szlachetnych, ujmujących. Nie mogłem się nadziwić niezwykłej sile fizycznej i piękności krajowców. Mieszkańcy Markizów mają wszystkie cechy rasy kaukazkiej, i to ich wyróżnia od mieszkańców innych wysp morza Południowego; pomiędzy jednak wyspiarzami Nukahiwy a doliny Typi wielka jeszcze była różnica na korzyść tych ostatnich. Każdy z nich mógłby służyć za model rzeźbiarzowi. Mężczyźni w ogóle są wysokiego wzrostu: rzadko który nie dochodzi sześciu stóp; kobiety natomiast niezwyczajnie małe, ale również kształtne, a w całej ich postaci, w twarzy szczególniej, rozlany jakiś powab niewymowny.

Uderzała mnie tylko wielka różnica w kolorze skóry. U mężczyzn spostrzegłem rozmaite odcienia barwy brunatnej: u kobiet panował ogólnie kolor jasno - oliwkowy.

*) Dwie te potrawy bywają przyrządzane sztucznie, jak poi-poi z owocu drzewa chlebowego. Pierwsza jestto rodzaj puddingu, oblanego gęstym, jakby śmietankowym sosem. Wyborny to przysmak, i śmiało mógłby ozdobić stół królewski; druga, jest ciastem pieczonem, koloru ambry.

Ciąg dalszy nastąpi.

Rodzina katów.

Z Madrytu donoszą: Przed kilku dniami umarł w Saragossie Józef Gonzalez, tamtejszy kat, w 84 roku życia. Urząd kata sprawował przez 56 lat i podczas tego dokonał 192 wyroków śmierci. Dwaj jego bracia Seweryn i Ramon byli również katami. Pierwszy zmarł w Barcelonie w 89 roku życia. Ramon, młodszy brat, zmarł nagle u stóp szafotu po dokonaniu kary śmierci na trzech przestępcach. Stryj Gonzaleza był katem w Valladolidzie. Gonzalez pozostawił dwóch synów, z których starszy obejmie posadę kata po ojcu, młodszy zaś również sposobi się do tego zawodu.

Cezar Cantu o Polsce.

Pod tytułem "Cezar Cantu et la Pologne" opowiada Włoch O. F. Toncajoli o spotkaniu się swem ze znakomitym historykiem dnia 28 maja 1893 roku w Medyolanie. Toncajoli, który przybył, aby przepędzić kilka lat w kolegium Valsalice, w bliskości Turynu, utrzymywanem przez OO. Salezyanów, zawarł tam znajomość z kilkunastu Polakami i już po krótkim pobycie zaczął podzielać ich przekonania. Znalazłszy się pewnego razu w towarzystwie autora "Historyi powszechnej", nie omieszkał zapytać go się zaraz, co sądzi o kwestyi polskiej. Znakomity uczony udzielił chętnie odpowiedzi, a oto jego zdanie:

"Kwesty polska nie przestaje być przedmiotem zajęcia dyplomatów i studyów historyków. Co do mnie, jestem przekonany, że zasada narodowości odniesie zwycięstwo. Polska nie będzie nigdy ani niemiecką, ani austryacką, ani rosyjską. W Polsce wszystkie żywioły wywodzą się od rasy słowiańskiej, i nigdy nie przestaną one dążyć do ojczyzny wolnej, do wskrzeszenie jej w dawnym blasku. Litwa i inne prowincye, zabrane przez Rosyą, wolą być połączone unią z Polską. Wskrzeszenie Polski nie jest chimerą, osiągnięte ono jednak będzie tylko przez wielką wojnę, w której wezmą udział wszystkie trzy wielkie mocarstwa rozbiorowe. Co do mnie, to życzę sobie najszczerzej, aby ten szlachetny a nieszczęśliwy naród polski jak najprędzej wolność odzyskał."

Usilna praca życia nie skraca.

Liczne przykłady stwierdzają, że praca najlepiej utrzymuje w świeżości ciało i umysł człowieka, a tem samem przedłuża jego życie. Święty Augustyn powiada, że nic nie ma cięższego, jak bezczynność, nic dziwnego więc, że ten ciężar przedwcześnie nadwątla siły. U niektórych wielkich ludzi zamiłowanie do pracy i nauki było tak silne, że nawet kalectwo gorliwości ich nie zmniejszało. Galileusz, jeden z najznakomitszych uczonych, straciwszy wzrok w 77 roku, nie przerwał pomimo tego swoich badań, używając do pomocy uczniów swoich. Michał Anioł miał 72 lat, kiedy Papież Paweł III powierzył mu budowę bazyliki św. Piotra; największe swoje arcydzieła mistrz stworzył w sędziwym wieku, a skoro przed śmiercią, zaszłą w 89 roku życia, zaniewidział, kazał się zwykle prowadzić do posągów starożytnych i macając je rękoma, wskazywał uczniom ich piękności. Umiłował on tak pracę, że zrywał się niekiedy ze snu, aby kończyć przerwane wieczorem zajęcie. Sławny malarz Tycyan, mając 90 lat, namalował jeszcze prześliczny obraz dla OO. Franciszkanów. Lata nie zdołają osłabić umysłu, który odmładza się wciąż niezmordowaną pracą. Franklin w 82 roku życia był tak czynnym, jak gdyby w latach młodzieńczych; Newton w 83 roku napisał świetną przedmowę do swego dzieła "Principia". Kopernik pomimo ósmego krzyżyka nie porzucił astronomii; Fontenelle, autor dzieła "Entretiens sur la pluralite des mondes", doczekał lat stu; Chevreul, sławny chemik w 102 roku życia, do ostatka zachował rzeźkość umysłu. Duński astronom Hewulius miał lat 68, kiedy ogień pochłonął jego rękopisma, bibliotekę i obserwatoryum astronomiczne; ten wypadek nie zniechęcił go jednak do ulubionej nauki; pomimo sędziwego wieku wziął się napowrót do pracy i przez lat 9 jeszcze śledził bieg ciał niebieskich. Wiemy też wszyscy, jak niezmordowanym pracownikiem był J. I. Kraszewski, choć ósmy krzyżyk dźwigał na swych barkach. Jokaj ma lat 71, a jednak powieści jego młodzieńczym tchną zapałem. Tennyson, zmarły 83 roku życia, nie ustawał w tworzeniu swych pięknych poezyi. Zdawałoby się, że wojna i polityka wyczerpują życie ludzkie, a jednak historya nas przekonywa, że jest przeciwnie. Dandeto, doża wenecki, miał lat 84, kiedy ugruntował panowanie Wenecyi nad morzem Śródziemnem, a w 95 roku, jako ociemniały starzec, zdobył Konstantynopol. Wellington, Radecki, Palmerston, Talleyrand, Metternich, Moltke, Bismarck, Thiers, Gladstone dokonali wielkich dzieł w późnym wieku. Najświetniejszym jednak przykładem potęgi umysłu w sędziwości jest papież Leon XIII, który mimo 86 lat, pracuje po 15 godzin dziennie.

Znak deszczu.

Niezawodnym znakiem deszczu jest gdy konie i bydło wyciągają karki i sapają przez nos.





PRZYGODY Rufina Piotrowskiego NA SYBIRZE

Opowiedział dla ludu Ks. Pleban z pod Sremu.

(Ciąg dalszy.)

To też latową porą nie wyganiają bydla na pastwisko we dnie, lecz w nocy. Odgłos rogu, którym pasterz pod wieczór we wsi daje znak do wypędzenia bydła, mile i rzewnie daje się słyszeć dla ucha ludzkiego.

Lasy w Syberyi są to ogromne, prawie bez końca ciągnące się przestrzenie, w których nie tylko całe wsie, ale nawet całe miasta pomieścićby się mogły, a o którychby ani świat nie wiedział, gdyby naturalnie owi ludzie tam mieszkający o świecie wiedzieć nie chcieli. Zdarzały się przypadki, iż robotnicy powracając na zimę z kopalni złota do domu, kiedy w owych lasach zabłądzili przez nieostrożność, wszyscy, choć ich kilkadziesiąt było, pomarli ze znużenia, głodu i pragnienia. Drzewa rosnące po lasach są: brzozy, sosny, jodły, świerki i cedry. Cedry syberyjskie są to przepyszne i okazałe drzewa. Na zimę mają mnóstwo szyszek podobnych do naszych sosien, ale daleko większych. W tych szyszkach znajdujące się jądra jedzą Syberyacy zamiast orzechów laskowych. Smak mają trochę cierpki i cuchnący żywicą. Nazbierawszy tych szyszek, kładą je w cieply piec. Szyszki pękają w cieple i ziarna ze siebie wypuszczają. Mieszkańcy tamtejsi dopuszczają się okrucieństwa względem tych pysznych i okazałych drzew. Aby dostać szyszek, ścinają drzewo i potem szyszki zeń obierają. Rząd stara się przez karę zapobiedz podobnym niegodziwym postępkom, lecz to mało co pomaga. Starano się te drzewa u nas rozpowszechnić; nie chciały się przecież przyjąć. Przyczyna tego jest ta, iż u nas, zwłaszcza z poziemku, jest za przemian i cieple i z przymrózkami połączone powietrze, takowej zaś zmiany zdają się cedry nie znosić.*) Dęby w Syberyi nie rosną.

Że w tych lasach i w ogóle w Syberyi, gdzie mało jest ludności, dużo jest dzikiego źwierza — latwo się domyślić. Znajdują się w obfitości: zające, lisy, wilki, niedźwiedzie czarne nadzwyczajnej wielkości, niedźwiedzie białe, reny, sarny, łosie, bobry. Sobole są dosyć rzadkie, albowiem ciągle na nie polują dla ich nader cennego futra. Rzadsze i droższe, jak sobole, są czarne i czarno niebieskie lisy.

Z swojskich zwierząt znajdują się konie, bydło, owce, świnie. Świń jest wielkie mnóstwo. Konie i bydło z przyczyny ostrego powietrza nie są wprawdzie rosłe i piękne, natomiast co do koni, te są bardzo wytrzymałe. Bardziej na północ, gdzie zboże nie rośnie, używają koni, chyba majętni kupcy lub urzędnicy, ponieważ z przyczyny sprowadzania paszy, utrzymanie ich jest nader kosztowne. Do jazdy używają tam renów, albo psów. Ren jest to gatunek jelenia, który mieszkańcom północnym te same co do mleka, mięsa i skóry przynosi korzyści, jak u nas bydło; nadto służy im do jazdy. Kilka psów do sań zaprzężonych lecą, jak wicher. Jeżeli zobacza dzikiego zwierza, puszczają się za nim; a woźnica nie jest zawsze w stanie ich utrzymać.

Z domowego ptastwa są: kury, gęsi, kaczki, indyki. Dzikie ptastwo, jak: gęsi, kaczki, w wielkiej ilości przylatują na lato do Syberyi — przylatują także: żórawie, jaskółki itp. Mieszkańcy syberyjscy mają szczególny sposób łapania dzikich gęsi. W lesie który jezioro otacza, wycinają albo w części, albo przez cały las dość szerokie wyręby. W tych wyrębach na wysokich, jak drzewo tykach, przypinają sieci. Z przeciwnego brzegu jeziora wsiada kilkoro ludzi w łodzie, które, posuwając się, pędzą przed sobą wodne ptastwo aż do brzegu przeciwnego. Dzikie gęsi przybywszy do brzegu, widząc nacierające na siebie czółna, wzlatują. Że zaś odrazu tak wysoko jak drzewa w powietrze wzbić się nie mogą, lecą wyrębami; co widząc znajdujący się tam ludzie, obalają tyki z sieciami i mnóstwo gęsi w ten sposób łapią.

Z minerałów znajduje sie osobliwie dużo złota; znajdują się także drogie kamienie np. szmaragdy, które mają piękny, zielony kolor.

W rzekach, jeziorach i stawach pojawiają się szczupaki, liny, karpie i szczególnej wielkości jesiotry. Oprócz tego znajduje się w Syberyi ryba, której gdzie indziej nie ma. Nazywają ją moskale „Stierlad.“ Ryba ta ma wyborny smak podobny do raka i jest bez ości w grzbiecie tylko ma delikatną chrząstkę, którą razem z rybą zjeść można.

Kiedy w Syberyi ludzi jest mało a przedmiotów do życia nie brak, wypada ztąd, że utrzymanie życia musi być tanie. Tak też jest rzeczywiście. Za funt mięsa wołowego płaciłem, mówi p. Piotrowski w swych pamiętnikach, 2 grosze polskie — za zająca 6 groszy polskich — za funt mąki nie spełna jeden grosz polski — pszennej dwa grosze. Ryby były także bardzo tanie; mleko, ser za bezcen; masło zaś było drogie.

Mimo mrozów, które czasami do 40 stopni, zwyczajnie zaś 28 do 35 stopni wynoszą, lud tameczny jest czerstwy, zdrów i silny. Szczególniejsze miejscowe choroby są: szkorbut i tak zwana „zaraza syberyjska.“ Przeciw szkorbutowi najlepszy środek jest używanie surowego mięsa lub surowych ryb. Chociaż początkowo środek ten odrazę wzbudza, wnet się przecież człowiek do niego przyzwyczaja, a potem z chęcią i nawet z jakąś żarłocznością surowe mięsiwa spożywa.

Zaraza Syberyjska tem się znamionuje, iż na nodze, ręce, łydce lub innej części ciała, robi się guz. Syberyacy zobaczywszy guz, wtłaczają w niego siłą ostro zakończony kawałek żelaza, np. szydło. Krew się wydobywa, guz się rozchodzi i choroba jest uleczona. Jeżeli zaś środka tego zaraz z początku się nie użyje później nic nie pomaga a człowiek, czy bydlę życie swe zakończyć musi.

Opisawszy Syberyą co do jej produktów, zwierząt i mieszkańców, wypada nam jeszcze w krótkości nadmienić o tych, którzy tam za karę przez rząd rosyjski posełani bywają.

Dwie ich są klasy. Poselani albowiem bywają na mieszkanie, czyli tak nazwane posielenie— lub też do robót ciężkich czyli katorżnych.

Posłany na posielenie zamieszkuje albo na wsi albo w mieście, stósownie do rozkazu rządowego. Na wsi podejmuje pracę u jakiego gospodarza i powoli, co w Syberyi nie jest trudno, dorabia sie tak, iż sam ma właśnie jakie, a czasami zupełnie dostateczne gospodarstwo. Jeżeli chce, żeni się — i tak powoli przywięzuje się nie jeden do tej ziemi, do której na karę posłany został. Są Syberyacy, których pradziadowie byli Polacy; dzisiejsi zaś potomkowie wiedzą tylko tyle, że pochodzą z Polaków ale ani myślą o Polsce, ani po polsku nie umieją. Ci którzy są naukowo wykształceni, starają się o to, aby w jakiem mieście byli umieszczeni. Tam udzielając nauki języków, rachunków, muzyki itp. dzieciom urzędników, zarabiają sobie na utrzymanie. Dzisiejszy przecież car wydał prawo (ukaz), aby tym, którzy są wysłani do Syberyi, nie wolno było trudnić się dawaniem lekcyi. Jest to srogość i zemsta prawdziwie nie ludzka, a cóż dopiero chrześciańska!

Najgorzej jest z tymi, którzy w podeszłych latach na Sybir wysłani zostali. Nie będąc wstanie pracować, żebrząc od wsi do wsi, nędzne swe życie utrzymują. Posiadający jakie rzemiosło może sobie za pomocą niego na życie zarabiać, ale siedząc w jednem miejscu. Dopiero po upływie dwóch lub trzech lat wolno mu przenieść się do innego miasta lub innej wsi.

Wysłani na Sybir do robót katorżnych, przeznaczeni bywają do rozmaitych zatrudnień. Najciężej mają ci, którzy są wskazani do kopalni, gdzie niezmiernie ciężko pracować muszą, ale nadto życie ich jest w niebezpieczeństwie. Zdarzały się bowiem przypadki, iż przez niedozór inżynierów ganki ziemne źle podparte zawaliły się i kilkaset ludzi pogrzebały. Zwykle posełają do kopalń w Nerczyńsku. Nerczyńsk jest to miasto nad granicą chińską położone. Największych zbrodniarzy używają do kopania żywego srebra. Metal ten strasdliwie działa na ciało ludzkie. Po kilku latach tworzą się rany, a ciało szmatami odpada. Straszliwa śmierć czeka więc tych nędzarzy.

Stanowisko biednego wygnańca na Syberyi jest nader smutne, choćby z tego względu, iż uważa się za człowieka bez czci i wiary. Nie wierzą mu, chociaby najświętszą mówił prawdę, nie może w sądzie jako świadek stawać, każdego czasu może być gotów, iż pierwszy lepszy urzędnik moskiewski lub Syberyak, kiedy się rozgniewa, nazwie go:„warnak.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Wiadomość tę mam od p. Ch.... pod Krakowem, który będąc na Syberyi, do wsi swojej w Królestwie Polskiem, młode rośliny cedrów przysłał; lecz przyjąć się nie chciały.. Przypiszek opowiadacza.

POSZUKIWANIA.

Ja Paweł Gornia, z pod zaboru rosyjskiego, poszukuję mojej żony Anny i syna Władzimierza, którzy mieli się znajdować w Pittsburgu, Pa., w domu przy Penn ave., pomiędzy 14 ą a 15tą ul. Żona moja urodziła się w gubernii Kowieńskiej, w powiecie Szawle, w miasteczku Sadów; za mąż za mnie wyszła w Libawie, w Kurlandyi. Proszę jej samej lub ktoby o niej wiedział, aby mi doniesiono.

Paweł Gornia,
542 Market Str., Newark, N. J. (32—35)

Organista a zarazem i nauczyciel w polskim i angielskim języku poszukuje posady od 1 Września. Zgłoście się pod adresem:
Feliks Marsyn, LB. 288, Centralia, Wis. (32—35)

Żądany jest młody człowiek do uczenia po polsku w publicznej szkole i do pomagania przy uczeniu. Musi umieć złożyć egzamin 3 stopnia (3 grade) co najmniej. Po bliższe informacye należy się zgłosić do księdza.
Rev. Jos. I. Klein, Plantersville, Texas. (32—35)

Poszukuję towarzyszki życia Panny, od 18 do 20 lat liczącej, któraby posiadała kilka set dolarów gotówki. Ja posiadam swój własny biznes "Furniture Store", i własną fabrykę mebli. Liczę lat 22. Która z panien zechciałaby się przyczynić do mojej prośby, to proszę o przysłanie swojej fotografii, a ja odwrotną pocztą poślę swoją. J. F Dembicki,
(34—35) Independence, Wis.

Poszukuję moich braci Andrzeja i Piotra Stupaków. Pochodzimy z pod zaboru Moskiewskiego, z gubernii grodzieńskiej. Oni sami, lub kto ich zna, niechaj mnie zawiadomią pod adresem:
W. Andraka,
4230 Cresson Str., Manayunk,
(34—35) Philadelphia, Pa.

Niżej podpisani poszukujemy brata Franciszka Parzycha, który przybył do Ameryki tego roku z pod zaboru rosyjskiego; liczy lat 19, ma blond włosy. Pojechał do New Yorku 2 tygodnie temu pociągiem robotniczym i nie mamy o nim żadnej wiadomości. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech nam doniesie pod adresem: Julian i Ignacy Parzycha,
55 E. Main str., New Britain, Conn.

Niżej podpisany poszukuję mego brata i 2 siostr, Wincentego, Jadwigi i Apolonii Baron. Siostry przebywały w San Antonio, Texas, a brat w Buchtel, Ohio. Pochodzą ze wsi Jaszczurowy, powiat Jasło, w Galicyi. Ktoby ze szan. rodaków wiedział miejsce ich pobytu lub oni sami, proszę mi donieść pod adresem:
Jakób Baron, Three River, Mass.
L. B. 314.

Poszukuję mej żony Wiktory i Bugno z Galicyi, wsi Zagorzany. Ktoby o niej wiedział lub ona sama, niech mi doniesie pod adresem:
Teofil Bugno, 414 Federal str.,
Youngstown, Ohio.

W Munball, Pa., odbędzie się PIKNIK polski dnia 31 sierpnia, na który zapraszamy naszych rodaków jak najuprzejmiej. Wymarsz rozpocznie się o godz. 9ej rano do Caledonian Parku. T. Smit.

Poszukuję swojego krewnego Bartłomieja Raś; pochodzi z pod zaboru pruskiego ze wsi Cegielnia, pod Koźminem. Kilka lat temu przyjechał do Ameryki i ma przebywać w Brooklyn, N. Y.
Walenty Wosiek, Minto, N. Dak.

Poszukuję Józefa Zalewskiego. Pochodzi z pod zaboru rosyjskiego. Mam ważny do niego interes. Podobno przebywa w Boston, Mass.
Joseph Szczesny,
624 Forbes Str., Pittsburgh, Pa.

Parafia polska-rzymsko katolicka w Sturgeon Lake, Minn., poszukuje polskiego Księdza. Któryby z wielebnych Księży polskich chciał objąć parafią naszą, proszę się zgłosić do Księdza Biskupa McGottrick, Duluth, Minn. lub do Sekretarza parafialnego A. Nowak,
Sturgeon Lake,
Pine Co., Minn.

Ja niżej podpisany jestem dobrym krawcem. Udaję się do szan. pp. krawców, którzy potrzebują dobrego pracownika, aby mnie zawiadomili.
Aleksander Madejski, Dykemans, N. Y.

Poszukuję Jakóba Strychaluk, który przybył do Ameryki w r. 1888. Minęło temu 4 lata jak do mnie pisywał z Duluth, Minn. Pochodzimy z Galicyi, z Podkamienia, koło Brodów. S. liczy lat 36, wzrostu jest średniego, twarz okrągłą.
Roman Skibicki, lb 125, Sunderland, Mass.

Poszukuję Piotra Na[illegible]ckiego. Jest młynarzem ze Starego Kraju. Ktoby wiedział o nim, lub on sam, proszę się zgłosić pod adresem:
Nick Gerisch, Marquisville, Polk Co., Iowa.
(Dec.1 96.)

Listy polskie na poczcie.

Listy poniżej podane znajdują się na głównej poczcie. Po dwóch tygodniach zostaną odesłane do "Dead Letter Office" w Washingtonie, tam zostaną rozpieczętowane i odesłane na adresy tych którzy listy pisali.

285 Baran D.	423 Mro'k M.
293 Bicanewicz J.	426 Miknus A.
294 Bienias P.	429 Mrozek M.
298 Borecki D.	432 Nowicki A.
303 Bunik M.	436 Pranek L.
305 Cora J.	438 Permella A.
307 Czmielewski K.	440 Pisok P.
311 Czmielewski K.	441 Piekatkiewicz M.
313 Dolata J.	442 Pocewicz
315 Dudsada A.	443 Poklenkowski P.
319 Dymetrowiez I.	444 Po[illegible]iński W.
320 Dziezic J.	445 Pożlep M.
332 Funck P.	446 Przyb[illegible]liński M.
333 Gul J.	447 Pytel J.
334 Gawłowicz S.	463 Różańska A.
339 Golstka M.	464 Rybicki A. G.
349 Gogejwieński J.	465 Santocki H.
352 Gutkowska A.	476 Skorzjoski J.
373 Jergowicz A.	477 Skowroński J.
374 Jurewicz A	478 Skrecki Fr.
376 Kaprok M.	479 Skrygca A.
379 Kawczak M.	486 Stonisz F.
380 Keszycki J.	488 Swida J.
381 Kolar J	489 Szalkowski A.
384 Klikun S.	490 Szczepański J.
385 Klonowski J.	491 Szajda Fr
392 Korabik J.	492 Szalkowski J.
394 Koszykowski M.	493 Szymański W.
395 Kożuchowski A.	496 Somaszewski J.
395 Król J. (2)	497 Turek P.
397 Krupa J.	504 Wiatrowski J.
398 Kuczarska M	506 Wajacka J.
399 Kubas J.	509 Witkowski M.
401 Kurwska H.	511 Wittowski G
402 Kurowski P.	516 Zansk Z
404 Łabiszewski F.	517 Zawiślak J.
407 Lawentakys A.	518 Zmorzyński A.
411 Malec M.	519 Ziela A
412 Macal A.	520 Zolkos A.
413 Macina J.	521 Zipotka M.
414 Maczink S.	522 Ziśka J
416 Makar A.	524 Żurański W.
417 Matatajbys G.	525 Żukański F.
419 Masłowska M.	526 Żurowski L.

727 Zyta Piotr.

CHICAGO.

James McFarland, z pn. 3003 Main ul., handlarz węglami, zachorował w poniedziałek w nocy przeszłego tygodnia a w trzech godzinach później umarł. Dr. T. Frank Liddy, który został przywołany, orzekł, że zmarły padł ofiarą azyatyckiej cholery. Jednakowoż lekarze miasta, którzy zaraz przybyli skonstatować orzeczenie dr. Liddy'ego są zdania przeciwnego i że to nie był wcale przypadek cholery.

— **Dziecko napiło się** trucizny i umarło. Maxwell Krautin, którego rodzice mieszkają w Pullman, No. 512 N. Stevenson ul., umarł w środę przeszłego tygodnia ze skutków trucizny, której się napił przez omyłkę. Ojciec chłopczyka jest blachnierzem i dzień przedtem użył kwasu muryatycznego w zalutowaniu jakiegoś naczynia. Dziecko wypiło część kwasu i umarło w wielkich boleściach.

— **Cieśla popełnił samobójstwo** z braku pracy. Ferdynand Schenakel, cieśla, liczący lat 44, popełnił samobójstwo w swym domu No. 1502 Milwaukee ave., za pomocą powieszenia się. Nie pracował cały ten rok z braku zajęcia i, według zeznania jego żony, bardzo z tego rozpaczał. Pozostawił list, w którym oznajmił, że nie zapłacił swych podatków w unii cieśli i z tego powodu obawiał się, że go unia wykreśli z liczby członków, a wtedy jeszcze trudniej byłoby mu dostać pracę.

— **Powrócił do pierwszej żony.** Aleksander J. Pollock, alias Saxe, który został aresztowany za dwużeństwo, ugodził się pokojowo z swą drugą żoną, z którą się zaślubił tylko ceremonią żydowską i powróci do swej pierwszej prawowitej żony do Buffalo. Druga żona zgodziła się zaprzestać procesu.

— **Policyant Skiba, który** znajdował się pod zarzutem zastrzelenia Bartłomieja Nowaka w South Chicago, został uniewinniony i puszczony na wolność. Sąd uznał jego postępek jako zgodny z prawem wykonywania jego obowiązków.

— **"Elgin Sewing Machine & Bicycle Co."** Kompania wyrabiająca maszyny do szycia i dwukołowce, zbankrutowała. Ofis kompanii znajduje się pn. 364 Wabash ave., w Chicago a fabryka w Elgin, Ills. Majątek wynosi $150,000 a długi $100,000. Bankructwo zostało spowodowane przez robotników kompanii, którzy grozili skarżeniem w sądzie o swoje zalegające myto. Zatrudnienie miało 300 ludzi. Prezydentem kompanii był R. J. Gunning, szef firmy malującej po całej Ameryce płoty i mury ogłoszeniami. Robotnikom należy się $4,000 od kompanii.

— **First National Bank** w Chicago zamówił z Londynu złota za $100,000.

— **Obrabowany przez negrów.**— W czwartek wieczorem komiwojażer Harvey O'Neil, mieszkający pn. 1415 Michigan ave., został obrabowany przez dwóch negrów z pieniędzy i kosztowności na $500

Neill wracał do domu. Przystanął na chwilę w Peck Court a potem udał się dalej na wschód. Gdy się zbliżył do uliczki pomiędzy ulicami Wabash i Michigan aves., nagle do niego wyskoczyło dwóch negrów i zanim zdołał krzyknąć, jeden z nich przyłożył rękę na jego ustach. Tyymczasem drugi wydobył nóż i pogroził, że zabije O'Neill'a jeżli poważy się wołać o pomoc. Obadwaj negrzy tedy zaciągnęli go jakie 25 stóp dalej w uliczkę i jeden z nich przyłożył na usta ofiary chusteczkę nasyconą chloroformem. Jeden z rabusiów trzymał go a drugi tymczasem przetrząsnął wszystkie kieszenie i zabrał pieniądze jakie się w kieszeniach znajdowały oraz zegarek, trzy oczkowy dyamentowy pierścionek i szpilkę dyamentową od krawata. Potem negrzy czemprędzej ulotnili się zanim obrabowany przyszedł do przytomności. Policya śledzi za negrami.

— **Pani Hetty Green,** najbogatsza niewiasta w Ameryce, znana jako bardzo ekscentryczna i dziwaczna w skąpstwie osoba, podarowała kawał gruntu ceniony na przeszło $100,000 a znajdujący się nad wybrzeżem jeziorowem (Lake Front) na cel dobroczynny. Miejsce to ma być pod gmach, który będzie ochronką dla starych aktorek. Już się zorganizowała komisya dyrektorów, która zajmie się zbieraniem składek na pobudowanie gmachu, który ma kosztować $100,000 lub więcej. Słynne artystki jak panie Sara Bernhardt, Corinne, Modrzejewska, Fanny Davenport i inne oświadczyły gotowość poparcia pieniężnego.

Jest nadzieja, że gmach ten stanie jeszcze przed zimą.

— **Pastorowi baptyskiemu** zakazano pracować — dla tego, że jest nieunijnym. Ks. H. Hanson, pastor nowego kościoła baptyskiego "Mesiah Baptist Church" przy ulicy Flournoy blizko ul. Sacramento jest równie dobrym cieślą jak i kaznodzieją — lecz nie należy do unii ciesielskiej. Dla oszczędzenia jak najwięcej pieniędzy swojej parafii, wolny swój czas poświęcił na pomaganiu przy budowie kościoła. W czwartek, gdy zajęty był pracą, przybył do niego "chodzący-delegat" unii ciesielskiej i zakazał mu pracować oświadczając, że tylko robotnikom unijnym posiadającym "karty" unni wolno robić.

Pastor Hanson odniósł się tedy do rady głównej unii i ta mu oznajmiła, że się nad jego sprawą zastanowi i decyzyą przyśle w kilku dniach.

— **Będzie niewidomym** na całe życie, jeźli nie umrze. Harry, 7-letni syn A. J. Moody'ego, prezydenta firmy pasztetowej (pies) "Moody & Waters" No. 283 W. Congress ul., został tak fatalnie popalony w ubiegły czwartek w eksplozyi gazolinowej, że jeźli nie umrze, to będzie niewidomym na całe życie. Jego 8-letni brat Alex został przytem strasznie popalony w usiłowaniu stłumienia płomieni.

Państwo Moody co dopiero wprowadzili się do nowego domu No. 414 West Congress ul. W bezmencie znajdowała się kupa śmieci, które Harry poszedł "zrewidować". W bezmencie było ciemno i gdy Harry zobaczył starą latarnię i blaszankę oleju uważał że znalazł coś wielkiego w kupie śmieci. Wydobył je ze śmieci, latarnię napełnił z blaszanki i zapalił. Światło było bardzo słabe i Harry postanowił rzucić zapaloną zapałkę do blaszanki z olejem — co też uczynił.

Blaszanka zawierała gazolinę zamiast petrolej i w okamgnieniu nastąpiła eksplozya, której płomienie objęły całą głowę chłopaka. Począł krzyczeć przeraźliwie i na to przybiegł mały Alex a następnie matka. Alex niemal zdołał płomienie rękami stłumić gdy nadbiegła matka z okryciem i płomienie stłumiła.

Harry został straszliwie popalony na twarzy i całej głowie. Przekonano się, że stracił wzrok i zanim przywołano lekarzy, stracił przytomność. Wątpią aby mógł utrzymać się przy życiu.

— **"Avenue Savings Bank"** zbankrutował. Bank pod tą nazwą na rogu Michigan Ave., i 31-ej ul., w piątek ogłosił niewypłacalność. Karta na frontowych zamkniętych na klucz drzwiach powiadomiła depozytorów, że bank zamknął drzwi i wszystek interes przepisał na Title & Trust Comp., asygnatów banku. Własność i długi wynoszą po $170,000. Cofanie depozytów przez zestraszonych innemi bankructwami depozytorów, przyspieszyło wyczerpanie się gotówki a ponieważ dyrektorzy nie mogli szybko ściągnąć pieniędzy powypożyczanych, zmuszeni byli ogłosić niewypłacalność. Jest nadzieja, że bank wypłaci wszystkim 100 centów na dolarze.

— **Złe nowiny dla robotników stalowych.** Jeźli wkrótce nie polepszy się sytuacya przemysłowa, to według zdania urzędników Illinois Street kompanii, lejarnie i huty w Hammond, które zostały zamknięte ubiegłego tygodnia w środę — pozostaną zamknięte na dobre. Ceny na wyroby stalowe są bardzo nizkiemi i popyt za "arkuszami stalowymi" jest bardzo małym — tak że nie ma zysku żadnego w prowadzeniu operacyj. Kontrakt dzierżawny lejarń i hut w Hammond skończy się z końcem roku bieżącego. W ogóle Illinois Stell Co., nie zatrudnia ani połowy ludzi. "Union works" należące do tej kompanii, przy Ashland ave. i 31-ej ul., zostały zamknięte w lipcu a w Joliet bardzo mało ludzi pracuje. Jedynie lejarnie w Milwaukee pędzone są całą siłą, podczas gdy lejarnie i huty w South Chicago są częściowo bezczynnemi.

— **Kompania kolei żel.** "Chicago & North Western" skończyła wywyższanie szyn na przestrzeni trzech mil od Clybourn av. do Ravenswood. Pociągi do Milwaukee które wysełane były przez Mayfair i North Evanston, znów zaczną kursować na swoich właściwych, lecz teraz wywyższonych torach.

Wywyższonych jest trzy pary szyn na wysokość 12 stóp. Gdzie szyny przechodzą po nad ulicami, powierzchnia ulic została zniżoną.

Robota wywyższania rozpoczęła się w Czerwcu i mniejwięcej wykończono 1 milę na miesiąc.

Kompania wkrótce ma rozpocząć pracę wywyższania torów na innych dywizyach.

— **Adwokaci pobili się** w sądzie. W piątek potłukli się adwokaci w sądzie Kaufmann'a przy Sheffield i Lincoln ave. Pan Kazimierz B. Czarnecki i Samuel Meyers prowadzili argument przed sędzią względem przedłużenia sprawy i w toku dyskusyi jeden zarzucił drugiemu kłamanie a potem Meyers wyzwał Czarneckiego "od Polaka." Przyszło do starcia. Meyers chwycił Czarneckiego za poły surduta i następnie chciał go dusić i trząść. Czarnecki, lubo mniejszej postawy jak przeciwnik, który był dawniej konstablerem, palnął go pięścią w nos tak silnie, że potrzaskał okulary i spowodował obfity upływ krwi z organu powonienia. Meyers został zbity z toru i byłby odebrał porządne "mydło" od Czarneckiego gdyby nie wmięszał się sam sędzia pokoju Kaufmann, który z pomocą konstablera Schruckel zaprowadził porządek.

Żaden z adwokatów nie został aresztowanym i nawet sędzia nie nałożył żadnej kary gdy obydwaj wojujący adwokaci pogodzili się i przebaczyli sobie.

Sprawa w której występowali był proces jednego malarza nazwiskiem Huerst, który wytoczył sprawę sądową względem kontraktu człowiekowi nazwiskiem Dreichman. Najprzód Meyers zażądał odwleczenia sprawy, na co Czarnecki przystał, potem Meyers zażądał aby ją dalej poprowadzono bez żadnej odwłoki, z tego wywiązała się dysputa, w której jeden drugiemu zarzucił kłamanie i z tego przyszło do bitki, z bolesnem zakończeniem dla nosa Meyers'a.

Sprawę odwleczono na później a Meyers'a do dziś dnia nos boli.

— **Złamane serce warte $25,000.**— Lillian Pfaller na podstawie że Fred. J. Graves przyrzekł się z nią zaślubić a potem słowa nie dotrzymał, w poniedziałek w sądzie wyższym wniosła proces o $25,000 za "złamanie serca." Graves jest kowalem w stacyi straży ogniowej przy Boyd ul. Chociażby sprzedał wszystko co posiada to nie byłby wstanie zebrać 250 dolarów a tu ma wytoczony proces o 25 tysięcy. Sąd ma zadecydować, czy serce panny Lillian jest warte $25,000.

— **T. H. Van Thurn,** August Newman i Anthone Shum — są wszyscy balbierzami i mieszkają w domu pn. 1482 West Lake ul. Około tydzień temu wszyscy troje postanowili założyć balbiernią i w tym celu wynajęli dom no. 1327 Van Buren ul.

W poniedziałek wieczorem wszyscy troje poszli obejrzeć wydzierżawiony dom i poczuli że gaz gdzieś uchodzi z rury. Van Thum wystarał się o świecę i zapaliwszy takową wszyscy trzej poszli szukać gdzie gaz "ciecze" tj. uchodzi.

W chwilę potem okoliczni mieszkańcy usłyszeli ogromny huk eksplozyi i zobaczyli jak płomienie zaczęły wydobywać się z okien i drzwi próżnego domu. Natychmiast zaalarmowano straż ogniową. Strażacy ledwie przybyli, gdy zobaczyli jak trzech ludzi chwiejąc się wyszło z palącego się domu i potem jak upadli na chodnik zupełnie wyczerpani ze sił. Okazało się że wszyscy mniej lub więcej zostali popaleni. Patrolka odwiozła ich do szpitala powiatowego.

— **W przyszłych wyborach** kwestya zniesienia oddzielnych miejskich zarządów, zostanie podana pod głosowanie obywateli. Obecnie "West Town", "North Town" itd. są oddzielnie zarządzane. Komisarze powiatowi postanowili oddać decyzyi wyborców czy podziały miejskie mają pozostać jak są lub czy miasto ma być rządzone jako jedna korporacya. Jest w interesie obywateli aby odrębne zarządy zostały zniesione a na ich miejsce zaprowadzony jeden centralny zarząd, w którym potrzeba będzie mniej szefów i urzędników.

— **Konduktorzy na wagonach** kablowych i elektrycznych kompanii południowej (South Side Company) od poniedziałku muszą nosić czyste białe koszule i kołnierzyki. Motormani nie podlegają tej regule.

— **Detektywi federalni** aresztowali Jana P. Morrissey, klerka na stacyi pocztowej "K" a okręgu "stock-yards" za kradzenie listów. W ciągu jednego roku. Morrissey w ten sposób skradł około $800. Od kilka dni detektywi śledzili i wysełali listy znaczone aż nareszcie schwytali na gorącym uczynku kradzieży Morrissey'go. Zabrali go do głównego inspektora Stuarta przed którym W. wszystko wyznał.

— **Clarence White, Fr.** Carpenter i Charles Gurney którzy zostali przyaresztowani na podejrzeniu iż są mordercami Thomas'a J. Marshall, b. właściciela składu przy W. Madison ul., zostali puszczeni na wolność jako niewinni.

— **Żydowskie święta** noworoczne rozpoczną się z dniem 7 września i potrwają dwa dni.

— **Emma Golden, 8-letnia** córeczka Abrahama Golden, właściciela składu mebli pn. 255 Milwaukee ave., została w ubiegły poniedziałek przyjechana na śmierć przez wagon kablowy na Milwaukee ave. przy Ohio ul.

Dziewczynka chciała przebiedz na drugą stronę ulicy lecz nie zdążyła ujść przed szybko pędzącym wagonem.

Grypman wagonu W. C. Lynde został aresztowany i osadzony wcele w stacyi policyjnej West Chicago ave.

— **Charles Carroll z Hamilton,** Ontario, Canada, przyjechał do Evanston'u odwiedzić swoje dzieci. Gdy je ostatnią razą widział, dzieci były małemi. Obecnie dwoje z nich są żonami poważanych obywateli w Evanston. Przez lat 16 nieustannie ich poszukiwał i historya rozdzielenia się z rodziną brzmi jakby romans.

W r. 1880 Carroll wyjechał z Hamilton do Toronto znaleźć pracę. W parę dni później blizko Hamilton wydarzyło się zderzenie pociągów i jednę z ofiar nieszczęścia kolejowego uznano jako osobę Carroll'a. Wtedy pani Carroll zabrała troje swoich dzieci i wyjechała w drogę do Denver, Colo. Gdy przybyła do Chicago zatrzymała się tutaj a następnie osiedliła się na dobre w Evanston. Dwa tygodnie po jej opuszczeniu Hamilton'u z dziećmi mąż jej zdrów i cały powrócił z Toronto do Hamilton i tu się dowiedział że żona zabrała dzieci i wyjechała do Denver w tem przekonaniu, że mąż nie żyje. Zaraz wyjechał szukać żony i dzieci i tak szukał całe lat 16. W r. 1890 Carroll zamieszkał w Evanston, w północnej dzielnicy i pracował przez kilka lat dla kontraktora Charles'a Bartlett. Dzieci jego przechodziły codziennie koło jego mieszkania lecz nie wiedział o tem, bo ich nie poznał. Potem znów puścił się do rozmaitych miast i poszukiwał żony i dzieci.

Pani Carroll tymczasem wyszła za mąż. Kilka lat temu dowiedziała się, że jej mąż nie został zabity, że żyje, lecz nie wiadomo gdzie się obraca. Aby zapobiedz późniejszym nieprzyjemnościom, wystarała się o rozwód od pierwszego męża.

Przeszłej jesieni Carroll doznał niefortunnej przygody w Minnesocie i przez kilka miesięcy musiał leżeć w szpitalu. Tutaj dostał list z Hamilton, w którym stał podany adres jego żony w Evanston i zarazem dowiedział się, że jego żona jest zamężną z innym. Skoro wyzdrowiał, wybrał się w podróż do Evanston i przeszłego tygodnia w piątek przybył na miejsce. Udał się najprzód do zamężnej najstarszej córki, która liczyła lat 5 gdy ją ostatni raz widział w Hamilton. Tutaj jest żoną p. Ed. Meersh'a, strażaka evanstońskiej straży ogniowej i jest matką dziecka 1 rok liczącego. Następnie udał się do drugiej zamężnej córki Teresy, żony Jana Morrill, superintendenta Evanston elektrycznej oświetlającej kompanii.

Trzecie dziecko syn 17-letni znajduje się w Batavia, Ill., na wizycie, lecz przyjedzie wkrótce na telegraficzne zawiadomienie. Chłopiec liczył 1 rok gdy Carroll wyjechał do Toronto.

Carroll nie widział się jeszcze z poprzednią swoją żoną i oświadczył, że jej nie pragnie widzieć aby nie zakłócać jej spokojnego pożycia z drugim mężem.

Ceny Targowe.

Chicago, 1 września, 1896.

Pszenica, buszel	
Latowa No. 2	56¼—56½
Zimowa No. 2 czerwona	60¼—60½
" No. 3 "	57—57½
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	20½—21
No. 2 żółta	21 21⅜
Owies, buszel	
No. 2.	15⅞—16¼
No. 3.	13½—14
Zyto, buszel	
No. 2.	29½—31
Jęczmień	17—26
Mąka:	
Winter patents beczka	3.20—3.25
Straights	3.00—3.15
Spring patents	3.35—3.60
Piekarska, worek 196 ft.	2.00—2.25
Żytnia	1.60—1.85
Siemiona, 100 funtów	
lniane	63¼—68½
koniczyna	5.00—6.07½
tymotka	2.40—2.55
Siano	
Wyborna tymotka	8.50—9.50
No. 1	7.50—8.50
No. 2	6.50—7.00
No. 3	5.00—7.00
Choice prairie	6.50—7.00
No 1	6.00—6.50
No 2	5.00—5.50
No 3	4.00—5.00
No 4	3.00—4.00
Słoma, wagon	6.00
Ospa (bran)	6.00
Jarzyny:	
Kapusta, 100 głów	1.00—1.25
Kalafiory, pudło	50—75
Szparagi tuzin pęczków	35—40
Ćwikła, miech	25 30
Cebula miech	25—50
Zielona kukurydza miech	15—25
Zielony pieprz cay. 1½ bu	35—40
Sałata, case	60—75
Jarmuż, buszel	25—45
Selera, pęczek	15—20
Ogórki, worek	25—40
Pomidory, buszel	20—30
Rzepa, miech 1½ buszla	35—40
Pie plant, tuzin	15—30
Pietruszka tuzin pęczków	10—20
Marchew worek	40
Ziel. bób strękowy miech 1 i pół buszla	1.50—2.00
Egg plant, tuzin	25—30
Oyster plant, tuzin	25—40
Redyski, 12 pęczków	10—15
Korbale, tuzin,	70—90
Owoce:	
Jabłka beczka	
Zielone	40—65
Fancy Duchess	95—1.15
" Maiden Blush	75—1.00
Banany, pęk	90—1.00
Gruszki Bartletts, becz.	2.50—3.00
Cytryny, pudło	5.00—6.00
Pomarańcze, pudło	5.00—5.50
Brzoskwinie koszyk:	
Michigańskie	10—15
Crawfords	15—18
Gruszki kalifor. 40 f	1.40—1.50
Melony tuzin	1.00—1.50
Musk-melony, koszyk	10—25
Winogrona,	
Ives, koszyk	8—10
Concord, koszyk	10
Champions	8—10
Delawares	18—20
Niagaras	15
Crab apples, beczka	1.00—1.50
Śliwki koszyk	10—15
Masło:	
Creamery, ft.	6
Dairy	14
Packing	7
Łój	4—5
Drób żywy:	
Indyki, funt	8—10
Kury, funt	7½
Kurczęta	8½
Kaczki, funt	9—10
Gęsi, tuzin	3.00—5.00
Ser: Young America	8—8½
Twins	7½—7¾
Cheddars	7—7½
Brick	6—6½
Szwajcarski	8½—9
Limburger	5½—6
Jaja, tuzin	11½—12
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8
Dobra	6½—7
Cienka	5—5½
Kartofle:	
Ohio i Illinois, bu.	18—20
Minnesota, bu.	22—23
Kansas Rose bu.	22—24
Słodkie kartofle beczka	1.75—2.00
Bób:	
Navy, zbierany ręką, bu.	85 90
Kidney, czerwony bu.	1.15
Lima, 100 funtów,	3.25—3.32½
Bydło, sto funtów:	
Woły 1,200 do 1,400 f.	4.75—5.50
Wyborne woły 1,400 do 1,700 funtów	4.25—4.70
Zwykłe woły	3.40—3.60
Zachodnie krowy i jałówki	2.30—3.30
Texaskie woły	3.00—3.65
" krowy i byki	2.00—2.60
Wyborne krowy i jałówki	3.10—3.90
Krowy 600 do 900 funtów	1.20—2.00
Cielęta	3.25—.600
Świnie 100 funtów:	
Wyborne	2 95 3.10
Zwyczajne	3.00—3.40
Sortowane 180 do 140 funtów i mniej	3.40—3.45
Najtańsze	1.50 2.90
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	3.30—3.50
Zachodnie	3 00—3.40
Tex. i Meksykańskie	2.80—3.25
Swojskie i Texaskie Zbierki	1.25—2.50
Jedno-roczne	3.25—3.85
Jagnięta wiosenne	2.25—4.20
Wyborne jagnięta	4.40—5.40
Wieprzowina, 100 f.	5.52½—5.62½
Zebra, 100 funtów	3.10—3.20
Smalec 100 funtów	3.30—3.35
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	5½
No. 2, " "	4
No. 1, cielęce	6½
Wełna:	
Piękna nie myta	8—10
Średnia nie myta	11—13
Quarter-blood, myta	17—18
" " nie myta	11—13

Wódka—stale na fundamencie ceny $1.18 galon za "high-wines" tj. spiryt.

W Elgin, Ill., w przeszły poniedziałek ofiarowano 86,880 funtów masła; sprzedano: 2,400 funtów po 16c. funt, 27,180 po 17c.

Wielka drukarnia litewska.

Dowiadujemy się, że p. Boczkowski, wydawca gazety litewskiej "Saule" (Słońce) zaprowadza w swojej drukarni maszyny własne parowe.

O ile wiemy, "Saule" pracuje pomiędzy naszymi Litwinami w duchu polsko litewskim i wzrost drukarni swojej zawdzięcza pracy na gruncie narodowym polsko-litewskim.

Z radością donosimy o powyższym fakcie czytelnikom "Gazety Polskiej", z których wielu jest Litwinami lub pochodzenia litewskiego. Adres "Słońca" jest: Publisher "Saule", Machanoy City, Pa.

TO I OWO.

* Rosya podobno ma posiadać w swoim skarbcu samych pojedyńczych i podwójnych orłów amerykańskich ($10 i $20) złotych za 350 milionów dolarów.

* W Kairze, Egipcie, kursują na ulicach miasta elektryczne "trolley" wagony.

* W Jeruzalem stawanie po stacyach pociągów kolei żelaznych i wywoływanie nazw stacyi czyli miast sprawia dziwne wrażenie na podróżnikach-chrześcianach, którzy od dzieciństwa przyzwyczajeni są ze czcią czytać lub wymawiać nazwy starożytnych miast w Ziemi Świętej. Wrażenie jest tej natury, że zdaje się być bezczeszczeniem świętych miejsc, zwykłe wywoływanie nazw na przystankach kolei.

Winnice papieża.

Papież Leon XIII posiada w ogrodach watykańskich nie wielkie, ale za to doborowe winnice, wysadzone najprzedniejszemi szczepami, którym może przypatrywać się z okien pałacyku letniego, przybudowanego do starej wieży Leona IV. Jedną z rozrywek Leona XIII jest przechadzka pomiędzy szpalerami winnicy. Papież ma w Rzymie specyalistę-agronoma, ks. Candeo, który jest nadwornym inspektorem winnic watykańskich. Ks. Candeo przyjeżdża kilka razy rocznie do ogrodów, aby się przekonać, czy szczepy winne od grzybka nie ucierpiały i w danym razie, jak w roku zeszłym, przepisuje zlanie szczepów roczczynem siarczanu miedzi.

Tresura psów wojennych.

Przy batalionie strzelców gwardyjskich w Poczdamie tresują zawsze około trzydzieści psów rozmaitej rasy, by mogły oddawać usługi podczas wojny. Tresura rozpoczyna się od tego, że psy towarzyszą patrolom w ich wycieczkach. Z początku prowadzą psy na lince, później biegną one wolno obok żołnierzy. Później uczą psy, by wracały od patroli do głównego oddziału z meldunkami. Meldunek pisze się na karteczce tak małej, iżby zmieściła się za płytkę mosiężną, umieszczoną na obroży. Ta część zadania najlepiej przypada psom do smaku. Już w chwili, gdy żołnierz manipuluje koło obroży, trudno psa utrzymać, a gdy go puści pies w szalonym pędzie wraca do oddziału. Trudniej przychodzi wyuczyć psa, aby, zaniósłszy meldunek, wyszukał napowrót swą patrol, która tymczasem posunęła się dalej. Jeszcze trudniejszym stadyum tresury jest wyszukiwanie rannych. Pies, znalazłszy rannego, musi przynieść do oddziału jego czapkę, albo strzępek z jego odzienia. Dalszem stadyum tresury jest do noszenie naboi kompaniom, będącym w ogniu, ostatnim zaś szczeblem wykształcenia jest doprowadzić do tego, aby pies wytropił nieprzyjaciela, nie zaszczeknąwszy ani razu. Najłatwiej dają się tresować niemieckie psy legawe.

Składy fantowe w Indyach.

Indye są krajem fantowych składów, według twierdzenia generała Booth. Ludność tam uważa tego człowieka najmędrszym, który umie wynaleźć największą liczbę sposobności na pożyczenie pieniędzy. Lud tam daje w zastaw: grunt, woły, jubileryą, siebie samych, swoje dzieci, wnuki a nawet zdarzały się wypadki, że ojciec, w celu dostania pieniędzy na opędzenie kosztów wesela córki, obiecał dać w zastaw najpierwsze dziecię urodzone nowożeńcom.

Ostatnie Wiadomości.

PITTSBURG, Pa., 1 września. Dzisiaj przed południem w ogrodzeniu więzienia powiatowego został powieszony Józef Orosz za zastrzelenie dziewczyny Teresy Bobak, która odmówiła wyjścia za niego za mąż. Zbrodni dokonał w d. 8 stycznia. Orosz po zastrzeleniu Teresy usiłował sobie życie odebrać, lecz lekko się tylko zranił.

VALETTA, Wyspa Malta, 1go września.—Okręty wojenne angielskie "Ramilies" i "Trafalgar," statki flagowe angielskiego szwadronu na Morzu Śródziemnem i 12 innych pancerników angielskich wypłynęły na wschód na wody tureckie.

ZOFIA, Bułgarya, 1 września.—Na granicy turecko-bułgarskiej, blizko wsi Adaraszyca i Kazlik, przyszło do krwawych awanturów. 1 oficer i kilku żołnierzy tureckich zostało zabitych. Bułgarzy nie utracili nikogo. Rząd bułgarski wzmacnia swoje siły wojskowe na pograniczu.

PETERSBURG, Rosya, 1 wrześ. Śmierć księcia Łobanowa Rostowskiego nie uczyni żadnej zmiany w polityce zagranicznej Rosyi, która na życzenie cara ma być pokojową.